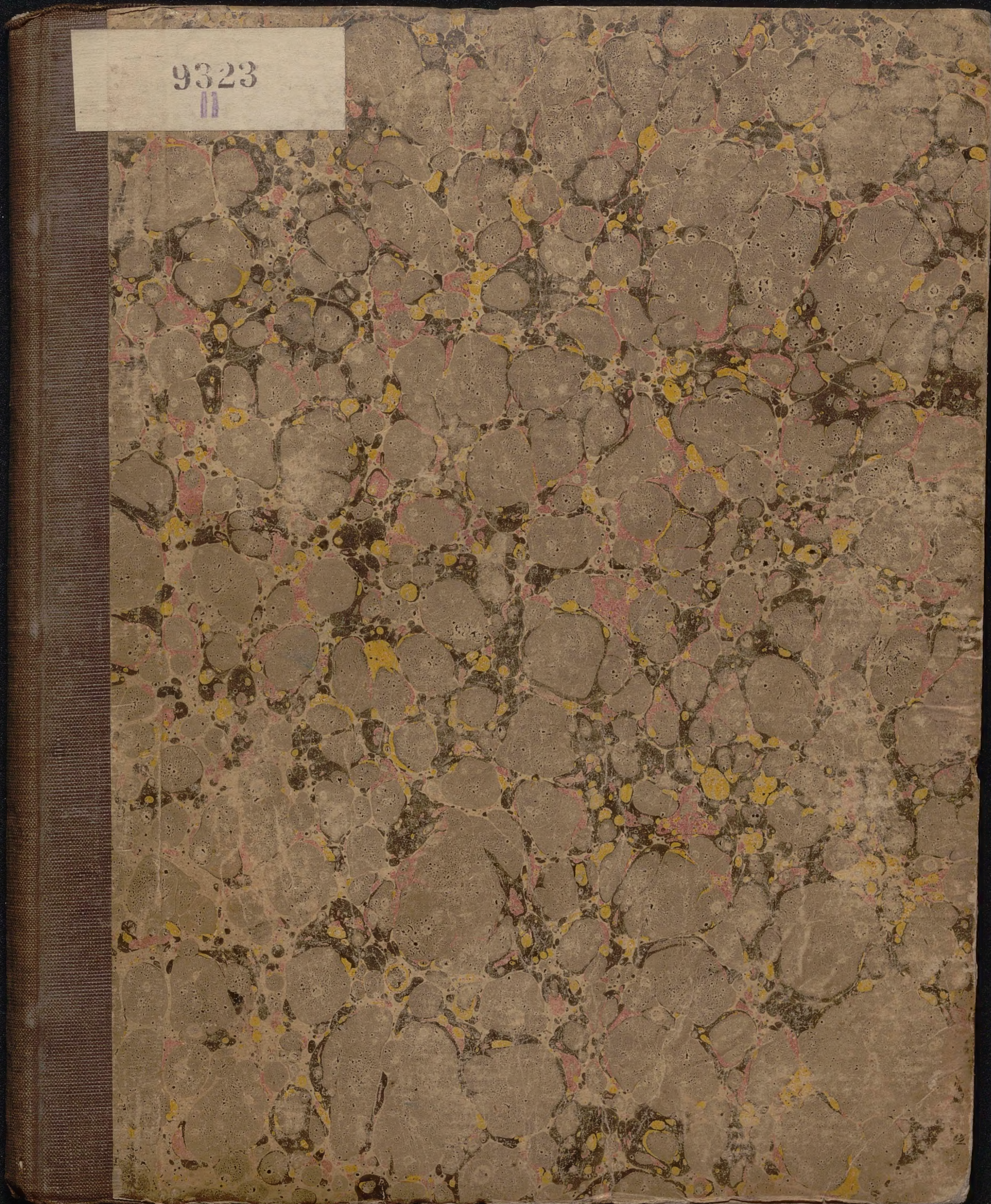


9323

II



9323

II

29/50

Bibl. Jag.

Andromaka

Tragedya Rasya.

~~preklad~~ přeložil

František Dušický-Morawski

~~Františka Morawského~~

Wyd. I. roční 1882

+ . III 3-86

Bibl. Jag.

Osoby

29/50

Andromaka, Wdowa po Hektorze.
Pirrus, Król Epiru.
Hermiona, Córka Menelasa, Zaślubiona Pirrusowi.
Orest, Syn Agamemnona.
Pilad, Jego Przyjaciół.
Fenix, Poufaty Pirrusa.
Cefixa, Powiernica Andromaki.
Kleona, Powiernica Hermiony.

Scena w Butrocie, Mieście Epiru, w Pa-
taku Pirrusa.

Andromacha.Akt pierwszy.Scena I^{sta}Orest. Pilad.Orest.

Tak, gdym Ciebie odayskał xbyt Drogi Piladzie,
 Niebo memu niesxęściu moxę koniec kładzie.
 Już się nawet, od chwili naszego xłączenia,
 Ta srogość jego dla mnie w mniej dotkliwą xmienia.
 Ktożby rzekł że w tem miejscu, skarg moich przedmiocie,
 Ty najpierwszy Oresta powitaś w Butrocie,
 Że po xęściu miesigcach jak twej straty ptać,
 Tu na Dworze Pirrusa xnowu cię xobacę.

Pilad.

Dzięki składam Niebiosom, co ten przeciąg cały
 Drożę mi do Grecji xarnykac' się xdały.

Od tej chwili okropnej jak Neptun xacięty
W oceanach Epiru nasze roztęczył okręty.

Ach ileż w tem wygnaniu nie doznatem trwogi,
Ileż łzami oblatem ten los twój tak srogi!

Nowe^m dla cię nieszczęścia przeglądał x bojaźnią,

W którychbyś cię taż smutną nie wspierał przyjaźnią.

Ale nadwysotko w każdej lekatem się dobie

Tych ciemnych myśli; które polubiles' sobie,

I by Nieba ku twojej zagubił łaskawo

Nie dały ci tej śmierci, którejś szukał xawo.

Lece cię widzę, i jeśli powiedzieć się godzi.

Prześliwy do Epiru dziś cię los przywodzi.

Nigdy x tak okrutnym dworem nie przybywa

Nieszczęśliwy co samiej tylko śmierci wrywa.

Orest.

Nie znam mojej przyszłości. Miłością wiedziony,
 Racz jeszcze do okrutnej wracam Hermiony.
 Lecz ktoś wie czy ja zmieknę, czy los mój złagodzi,
 Czy tutaj po życiu, czy po śmierci przychodzę?

Pilad.

Co? tak^{że} się to w twoim naciętej obłądnie,
 że nawet i twój życiem już rozrządzać będzie?
 Tak^{że} to łatwo parnąć twych cierpień utracasz,
 że znów samowolnie w dawne jarzmo wracasz?
 Mniemasz że Hermiona tak twoje osuwa?
 że w Sparcie nie błagana, w Epirze się wkrada?
 Jużś sobie był obrzydził tę miłość daremną.
 A na koniec już o niej kamikles przedemną, —
 Kwiódleś mnie

Orest.

Siębiem zwodzit. Niechciej mnie obwiniać,
I sercu, co cię kocha, boleści przyczyniać.
Którychciem ja ^{to uczuć tobie się} ~~się tobie nauczać~~ nie zwieryt?
Widziałes' jak ten płomień zajał się i szeryt:
Nakoniec gdy Menelas wdzięcznością wiedziony
Przekazał dla Pirrusa rękę Hermiony,
Widziałes' jak okrutną rozpaczą miotany,
Po morskach włokłem moją, boleść i kajdany. —
O jakież w owczas twoją przyjaźnią mnie smucit,
Ty coś ze mną na wszystkie nieszczęścia się rucił,
Ty coś rawrze do stodoły uczyć mnie nakłaniał
I stokroć mnie przed własną wściekłością zastaniał.
Ale gdy się wśród mojej dowiedziałem męki,
He sama, śmie Pirrusa swemi łudzić wdzięki;

4
Wiesz, jaki gniew, zacięty, w owraz zawrzał we mnie,
Chciałem ją wydrzeć z myśli, wzgardzić, nią wzajemnie,
Wszystkich sam siebie, moim uwiedłem kapatem,
Kaźde moje uścucie na nienawiść bratem,
Toniałem jej wdzięki, srogosciom słoteczny
I śmiałem^m jej nademną, wszelkiej władzy, przeznaczone.
Tak, sadząc że jej obraz już we mnie zatarł się,
W tej swobodnej spokojności, wróciłem do Sparty.
Wszystkie się właśnie wódze do rady zebrały,
I ta obawa, jak gdyby szło o naród cały,
Pobiegłem do nich, pewny że stawa i boje
Godniejszym mnie przedmiotem, zajmą duszę moją,
I że dawno nad sobą znów odryskam władzę,
Nakoniec że tę miłość już z serca wygładzę. —
Lecz drwi się jak to Niebo jest na mnie zacięte,
Odwołuje mnie w tę przepaść, od której uciekłem;

Słyszę jak się z stron wszystkich na Pirrusa sroży,
Jak nań Grecy sarkają, i wojnę mu grożą,
Że niepomny krwi swojej i danego słowa
Dotąd syna Hektora na swym dworze chowa;
Że Tarką, nie potęgą, śmie ostaniać swoją
Te resztę tylu królów, przywalonych Troją...
Słyszę wreszcie że Pirrus z Hermioną krywa,
Inną kocha, zaślubia, i do tronu wzywa;
Menelaos wieść tę bierze na odgłos potwarzy,
Okrypie jednak na zwłokę jej ślubów się skarży;
Im większym go ta bojaźń dręczy, niepokojem
Tym silniej skryta radość rośnie w sercu mojem. ++
Gadaniem że ją sama chęć karmoty budziła,
Lech ta droga pociecha, jakże krótka była!

Wkrótce, wkrótce, niewdzięczna rozżarzyła we mnie
Iskrę dawnych płomieni; tlejącą tajemnicę;
Lutem że serce moje znów się zmieknąć dało,
Zub rękę że jej nigdy kochać nie przestało. ++
Całą więc ufność w Greków słowilem wyborze.
Oglądając mnie po tem; Puszczam się na morze,
Trzykroć się przekonac' ay nam Pirrus zwróci
To dzieć, co spokojność tylu Ludów kłoci. ++
Szczęśliwy, jeśli Niebo na ulgę mej' dołi,
Zamiast niego, kochankę wydrzeć mi dozwoli;
Gdyż nie sądzi by ta miłość, co tak silnie pata,
Tusiłcem niebezpieczeństw zatrwożyć się dała.
Widząc że próżno walony, że zawsze ulegnę,
Długo gozie mnie porzuci, rucam się i biegnę. ++

Przychoń więc kres mojej poloję rozpaczey,
Lub ją zmiękkę i wydrę, lub zgon ~~myj~~ obacz;
Ty, znasz Pirrusa, jakież czynisz mi nadzieję?
Coi się na jego dworze, w jego sercu dzieję?
Zawożesz dla Hermiony, dawnym ogniem filonii?
Czyli go też z tatwoscią do jej zwrotu skłonię?

Pilad.

Niedobrzebym się twojej przyjaźni wywodzić,
Gdybym ci na jej powrót, tak śmiało zaręczał.
Nie ażeby go miała ludzić choćbyś taka,
Gdyż sercem jego sama radzi Andromacha,
Choć ją, ale dotąd bez żadnej korzyści.
Odbiera tylko sama, wżgardę, nienawiści.
Tysiączną do jej serca dobija się droga,
To chce skłonić prośbami, to przymusić trwożą,
To jej syna wydziera, to znowu nim cieszy
I ledwie try wyzionął, już je otręć spieszy. +

Stokroć on jej oporem, wgardą rozjątrzony.

Próbował z sercem swoim do nog, Hermiony

Mimowolną z swych uknu składał jej ofiarę

I z wściekłości przyrzekał i miłość i wiara.

Mogę więc za to serce żądać ci śmiato,

Które samo nad sobą władzy ma tak mało?

Możesz on w tym wahanii, którą ma posłubić,

Walczyć się z nienawistną, a kochankę zgubić.

Orest.

Leż jakże dotąd zniszczone serce Hermiony

Te pogardę jej wdzięków, i ten ślub uwleczony?

Pilad.

Długo cimnym pokorem kryła swoją ranę,

I nie zdała się kwasić na kochankę zmiarę.

Długo nawet sądziła, że chce gniew jej zbłagać,

Sam o dawne swe więzy przyjdzie się domagać.

Alle wreszcie mi swoje odstąpiła serce:

Często ona na swego ptackę przeniewierca,
I lawkę się, lecz daremnie, na odjazd zdobywa,
A nawet i niekiedy, Ciebie w pomoc używa.

Orest.

Gdybym mógł temu wierzyć, biegłbym moja radość
U nog.

Pilad.

Uczyni wprzód twojej powinności radość.
Czekasz na króla. Przemów, powiedz jak nasieklili
Wzryscy Grecy śmierć syna Hektora wyrzekli:
Ale nie sądzę abyś szukał skutku jaki:
Nigdy on im nie wyda syna Andromaki.
Zwiększą oni tę miłość, nienawiść swoją,
I chcąc zerwać ten węzeł, tym silniej go spójzą....
Tobie . . .

7

Orest.

Niech mi przynajmniej widzieć się ja godzi,
Mnie, którego jedynie miłość tu przywodzi. —

Scena II^{ga}

Pirrus. Orest. Fenix.

Orest.

Niżli, jak posel Greków, przemówię ich głosem,
Pozwól, Panie, wprzód moim uszczycić mi się losem,
Zem ich wybór wyśokał. Radosć ta przystoi
Wickac syna Achilla, i pogromcę Troi.
Równą się w oczach naszych kaszczycacie chlubę
On zgładzeniem Hektora, Ty Troi zagubą —
Dowiodłeś, kawone pierwszy, gdzie nas bój powołał
Nie tylko syn Achilla, Achillem być zdołał.
Zech. Panie, sam nad zalem, Greków się zastanów:
Dodajesz świetnej wagi, nieskreściw Trojanów:

Nie chowałby, twój ojciec, stalszym gniewem xbrojny,
Ostatniego xarkewia, tyloletniej wojny. +

Panie, czyś już Hektora stracił pamięć sroga?

Grecy go wyniszczeni xapomnieć nie mogą.

Dnia na jego wspomnienie nasze córę, wdowę,

Łata Grecya wola, syna jego głowy,

W tem nieszczęsnem dziecięciu Hektora przeklina,

Na niem się tylu mężów, ojców, dopomina. . . .

Którzy wie, co los temu zachował synowi?

Może aż do nas przyjdzie, pamięć ojca wznowi,

Zapali nasze xawy, i w wściekłym xapędzie,

Z ogniem w ręku, po morskach jessze sięgać będzie. +

Ma mi wreszcie otwarte wynurzyć ci zdanie,

Sam okropnej nagrody obawiaj się, panie,

Byś kiedyś wam ten xdradny, co go chował, bronił,

Nie ugodził w to serce, pod któres go schronił.

2

Tak w wspólnej nam i tobie, wzywam cię, potrzebie
Tobie o kerność Greków, o samego ciebie,
Grecy bowiem na niego, tem są nawiązani
Że się na tobie ujęli, jak ma walczyć z nimi.

Pirrus!

Grecya losem moim abytecznie się trudzi.
Gadziłem się jej trwozę, większy powód budzi;
Że do wyszłych godniejszych zamiarów się wzniosła;
Zwiodłem się tak dostojnym imieniem jej Posta:
Syn-że to, Wodza Królów, w takiej stawa sprawie?
Ktożby, rzecht by lud cały, i tak znany stawa,
Znany sławie i wielkości, swego przedsięwzięcia,
Miał się spryskiwać na zgubę jednego dziecięcia?
Lecz ukaże to Grecya, tak nastawa na nie,
Że na cennie to swoje opiera nadzieję?

Kiedy i was mógł do woli swym brancem rozrządzić;
Mnież to jednego chcecie od tych praw odradzić?
Gdyśmy, pod gorejącym jeszcze Iliionem,
Krwawionym zwycięstw naszych, dzielili się plonem,
Wówczas to wyrok losu, który wszystkim wstąpił,
Do Andromaki i synem, to prawo mi naścił.
Twój ojciec wziął Kasandra, a Ulysses Hekubę;
Nastawałem ja w ten czas, na ich branki i gubę?
Chciałem ja sobie prawo przywłaszczając nad niemi,
Lub rozrządzić łupami, krwią ich zdobytemi?
Trwoga wasza w tym Synie przysłała widzi Troję;
Na życie ocalone ma mi wydrzeć moje;
Kłótni jest trudnem odwrócić tyle razem losów;
Nie umiem przewidywać tak dalekich ciosów. +
Dost' dla mnie kiedy, pomnę, na Iliion dawny,
Jaki był silny, potężny, i ilu mężów stawny,

Gdy pomyśle, że całej Azji był Panem,
 Słowem, nad jego dawnym, a dziśniejszym stanem;
 Coi wieść? wszystko reka zburrzone, mordercza,
 Spalone tylko wieże, nad gruzami sterczą,
 Krew, trupy, i pułtynie, i w kajdanach dziecię...
 Takiejże mi to Troi, lekać się kawiccie? —
 Jęliśmy syna tego zagubę wyrzekli,
 Ciemuśmy jej spełnienie, przez rok cały zwlekli?
 Mógł zginąć wraz z Tryanem, czemuż uszedł zgonu?
 Cemuż go nie przygniotły mury Ilionu?
 Wszystko tam prawem było. Proźno więc zgrzybiały
 Proźno i dzieci w swoją niewinność ufali;
 Z mocą i zwycięstwem, kałepieni razem
 Na wszystkośmy się błędem, rzucili żelazem. ++
 Aż nadto gniewu mego, wywarłem na Troję;
 Aż jeszcze okrucieństwo, przetrwać zemdlałym?

Chcecie bym temu sercu litości nakazał?

Chcecie bym się kaniebnie krwią dziecięcia zmaszał?

Nie, Panie. Inną sobie ofiarę wybierzcie,

Na smutne szczątki Troi, gdzieindziej uderzcie.

Gniew mój raz przysagony, już się nie kapali,

Co Troja ocaliła, i Epir ocali. —

Orest.

Panie, czyliż nie pomniex, perrex jak chytro zadradez.

Inne nam dzieci na tę oddano nagladez.

Na którą syn Hektora sam został skazany?

Hektor to naszym wrogiem, ale nie Trojanym.

Tak w sywie jeszcze oja siagać nie przestaniem,

Dokupił się tej zemsty, tylu krwi przeklaniem,

Wsamiej tylko krwi jego, ta zemsta otygnie,

Inaczej celu swego, ani tutaj dosięgnie.

Pirrus.

Czekam was, rozpoczynajcie te tak świetne boje,
 Przyjdźcie, przyjdźcie w Epirze drugą burzę Troję,
 Przyjdźcie nad nikim waszej zemsty niehawieszać,
 Przyjdźcie krew waszych wódków a krewia jenców pomieszać.
 Nie pierwsząby to od was, ta niewdzięczność była.
 Zawręciła Achillowi Grecja płacita.

Jak Hektor a niej korzystał, Dobrze o tem wiecie;
 Może także a niej kiedyś korzystał to wiecie.

Orest.

Wierzę wojnę będzie przyjaźni Grecji odwróciła.

Pirrus.

Czyż na to zwyciężkałem, bym w jej jarzmie jechał.

Orest.

Hermiona ten gniewny rapat utagodzi;
 I z tatwością cię, Panie, z swoim ojcem zgodzi.

Pirrus.

Mogę w mojej miłości, dla niej nie ostygac,
Kochać ja, przecież kajdan jej ojca niezwigac.
Wkrótce ja może nawet, godnie naspokoję,
Iskronność mego serca, i dostojność moją.
Możesz się jednak, Panie, udać do królowy;
Żbył dobrze jest mi znany, wasz związek pokrewny.
Potem powrócić do Greków i donieść im, Panie,
Jak w Epirze podobne przyjmują rządanie.

Scena III^{cia}

Pirrus. Fenia.

Fenia.

A więc sam go ślesz, Panie, w tak mile mu progi?

Pirrus.

Styszałem nie ja, kochał.

11

Fenix.

I ślesz go bez trwogi?

A gdyby tej ta miłość, tak silna i stata,

Kajęta się na nowo i wzruszyć ją miała?

Pirrus.

Niewzbraniam jej, Fenisie, niechaj ją odptaca,

Niech się cieszy swym szczęściem, niech do Sparty wraca

Wszystkie porty, mojego panstwa jej otworzę.

Tę mi troskę oszczędzi! Ale w innej porze

Zwierzę ci się mych dzieł. Andromaka wchodzi

Scena IV^{ta}

Andromaka. Pirrus. Cefiza. Fenix.

Pirrus.

Pani, czyli mnie ptonna nadzieja niezwodzi,

Ukles' do mnie tu spieszyla?

Andromaka.

Idę w te podwoje,

Gdzie ty, Panie, pod strażą trzymasz dzieci moje
Tonieważ, raz mi na dzień, ten i tylu pamiętek
Ostatni i nieskończony wolno widzieć smutek,
Idę więc i nim kapłanac, tęsknota wieczna,
Leszczem go dziś do mego nie tulita łona.

Pirrus.

He i przestrachu Greków mogę wnosić, Pani,
Wkrótce cię boleśniejszy serce twoje krani.

Andromaka.

Opadnie ten ich przestrach nagły, nieopodziały?
Cylix który i Trojanów zerwał swe kajdany?

Pirrus.

Hektora to ścigają, dotąd kłopotu swego,
Boja się jego syna....

Andromaka.

Dzieciżcia się boją!

Dzieciżcia, które dotąd swojej nie zna Doli,
 że jest synem Hektora, a w twojej niewoli!

Pirrus.

Żaden wzgląd go przed gniewem Greków nie ocali;
 Już, a wyrokiem śmierci, Oresta przystali.

Andromaka.

J ty byś miał się Panie, takim splamić synem?
 Czyni dla tego jest winnym, że moim jest synem?
 Nie pomoty to za ojca, nie jej się lekacie,
 Lecz by mnie nie pocieszał, po Hektora stracie.
 Byłby on mi Hektorem i ojcem w potrzebie
 Lecz wszystko tracić muszę, a wszystko przez Ciebie.

Pirrus.

Juziem Parisi Ty, twoje uprzedził odmową,
Juzi nawet Grecy zemsta, groźba, mi surowa;
Ale choiby, z tysiącem naw tu przybyć mieli;
To syna się twego dopominać śmieli,
Choibym równą Trojańskiej znów miał wojnę toczyć
Te mury swojem gruxy, mnie przytłoczyć,
Nii mnie wstrzymać nie zdola, na pomoc mu biegnę
I byle on ocalał, ja chętnie polegnę.
Atleż gdy się dla ciebie w taką przepaść ciskam,
Czyi nigdy Taskawskiego spojrzenia nie zyskam?
Nie dosyć to, całą Grecyę odpięrać,
Trzebać się jeszcze z twojem okrucieństwem ścierać
Będę walczył na ciebie, lecz przy tej obronie
Przyjmij rękę i serce, co dla Ciebie tonię.

Dozwól bym w twojej sprawie, krwawo toczyć boje,
 Ciebie, nie liczył między przeciwniki moje.

Andromaka.

Panie, co ci Grecy rzekną, na odgłos tej wieści?

Wyłex się to słabości, w wielkim męchu miesci?

Chcesz aby w tym pięknym i wspaniałym czynie

Stochy, rapał miłości, wixiano jedynie?

Wreszcie w czerwie ta miłość, tak ponętna tobie,

Branki, kawosze ptaczacej, i nieznosnej sobie?

Czerwie cię ludkie mogą, te oczy, skazane

Przek ciebie na try wieczne, try niewyptakane!

Nie, Panie. Nędzę twoich przeciwników skrócić,

Granować ich nieszczęście, matce Syna wrócić,

I tysiącami za niego ścierać się narody,

A przecież żadnej, po mnie, nie żądać nagrody.

Dac' mu nawet schronienie, mimo mojej winy,
Takie to krwi Achilla przygotatyby czyny.

Pirrus.

A więc nie ^{już} ~~ty~~ do słodkich uczuć ^{cię} ~~nie~~ nagnie?

Któż kawske nienawidzi, kawske kary pragnie?

Prawda iem mnóstwo ofiar na try wieczne skazat,

I iem krwią twego domu stokrotnie się kmarat,

Lech jakże na mnie twemi pomścitas się wzięci,

Jak try, twoje krwawem i przytácitem meki!

Karde moje wspomnienie w zgryzotę się zmienia,

Optacitas mi iwszgotkie Trojanów cierpienia,

Wiekany, obarczony, kajdan twych ciężarem....

To serce tak gwałtownym trawione pożarem....

Tyle starań, miłości, tyle mał i trwogi....

Niestety, byłem kiedy, równie jak ty srogi!

14
Lece Pani, zaprzestanmy, sobie wzajem szkodzić,
Ja wspólność nieprzychylną, powinna nas zgodzić.
Powiedz tylko że mogę, nie kochać daremnie,
Kochać ci wroga syna, znajdzie ojca we mnie.
Ja sam go ucyć będę, jak ma pomścić Troję,
Sam pójdę karać krzywdy, i twoje i moje.
Jedno słowo, a ujrysz, jak doptam na nie,
Tak jeszcze twój Ilion, a swych gruzów powstanie.
Mogę, prędzej, niż Grecy zdolali go zgładzić,
Wnieść go i syna twego na Troję osadzić.

Andromaka.

Już nas, Panie, nie ludźmi tak wysoko chwata,
Smiałam mu ja, za życia ojca przyrzekata.
Nie, już nas świąte mury, wdrzeć nie bzdziecie,
Gdy was Rektor mój broni, a ległyście przecie.

Nieskoczcie w chęciach swoich skromniejszem jest, Panie,
Nie o tron ja cię błagam, ale o wygnanie.
O Greków, Ciebie nawet, porwał się oddać,
Plakać skrycie po meciu, i Syna ocalić.
Narbył Greci rozjątraski, i zamiast obrony
Gubisz nas twą miłością. Wróć do Hermiony

Pirrus.

Jakże w mekach moich znajdujesz ponętę?
Jakże jej oddam serce przez Ciebie zajęte?
Wierny ja Pani, wiem Gertrudę przyrzekł Hermionie,
Wiem, że po to przybyła, by osieść na tronie,
I ciebie, co w te mury, sprowadził was obie,
Żej przekształcić Koronę, a Rajdany tobie.
Ale czyż się staratem miłość w niej obudzić?
Kogoś raczej ten porok niedołęstwa studzić,

Ktożby nie rzekł, że różność waszej wiekac Doli,
 że ty jesteś królową, a ona w niewoli?
 Bybym do niej, choć jedno rzekł podobne słowo
 O jakaby radością ożyła na nowo.

Andromacha.

I czemużby jej miała oziębłością ptanic,
 Miałaby pamiętać tylu przysług twoich stranic?
 Słyszy to ona w sobie wołająca, Troję?
 Słyszy męża, któremu winna wierność swoją?
 Takiego jeszcze męża! O losy zbyt krwawe!
 Sam zgon jego uwiecznił ojca twego sławę.
 Sama to krewia Hektora, oraz jego słynię,
 Tobą, mój mężu, ty mojej, znaniście jedynie!

Pirrus.

Trzeba więc woli twojej poddać się koniecznie,
 Zapomnieć cię, lub raczej, nienawidzić wiecznie.

Wiedź bowiem, że to serce xanadto kochało,
Aby na oziębłości samej przestać miało.
Serce to nie zna miary, wahanie się brydzi,
Gdy nie kocha bez granic, wściekle nienawidzi.
Nikogo słuszną moją zemstą nie ominię,
Wszystkie pogardy matki, ukarzę na synie.
Grecya chce tej śmierci: I mnie też ta chwala
Ocalania niewinnych już ludzi przestała.

Andromaka.

A więc umrze — niestety! bo w cón go ubroję,
Juz ma tylko trzy matki, i niewinność swoją.
Może też wreszcie, Panie, niebo mnie pocieszy,
I śmiercią tego syna, moje śmierć przyspieszy.
Dla niego tylko żyła, i jego też torem
Jóję, nakoniec, z moim złazyc się Hektorem.

Tak więc, Panie, ta cała nieszczęśliwa rodzina
 Trzeźwieć Ciebie potężona

Pirrus.

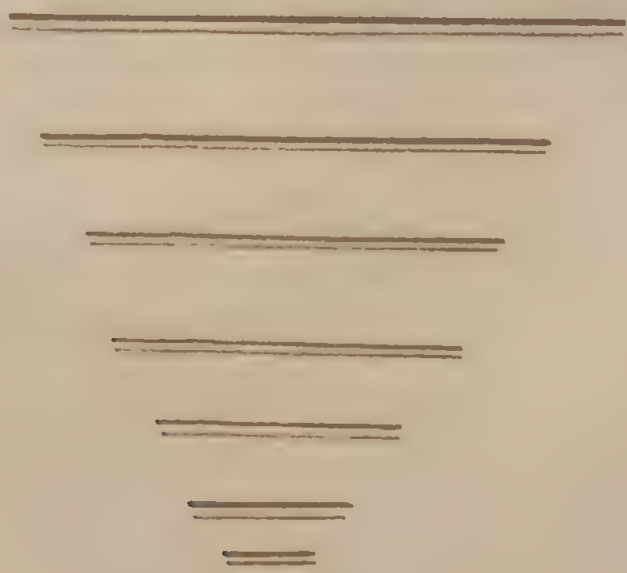
Idź Pani do syna.

Może, im widok jego łitość w tobie urzuci,

Zatrwoży, twój miłość, i twój gniew ostudzi.

Wkrótce wrócę, by los nasz na zawsze ustalić.

Pomnij wśród twych uścisków, że masz go ocalić.



Akt II^{gi}

Scena I^{sta}

Hermiona. Kleona.

Hermiona.

Tak, niechże tej ostatniej, pocięky, mu uzbronie,
Chciałabym go przyjąć, i dałam się skłonić;
Lecz gdybym serca mego słuchata przestrogi,
Nigdybym go tu w moje, nie wypuszcza progi.

Kleona.

Wszakże on w tobie, Pani, taką bojaźń rodzi
Nie tenże to sam Orest do Ciebie przychodzi,
Któregoś tu przez twoje przyzywata ziele,
I łzami przypominając, jak cię kochał stale?

12

Hermiona.

Toż cię obraża, com wgarda, odplacata za nie,
Tak przykrém mi dziś czynią Oresta spotkanie.
Także dla mnie ohyda, a dla niego chwala,
Kiedy ujrzę, kým jego nieskoczności urownała!
Tak to jest, rzeknie, tak to dumna Hermiona?
Pogardzała Orestem, dziś sama wgardzona.
Nasbył się wynosiła; niechże w swej niedoli
Sama teraz doświadczy, jak to wgarda boli.
O Nieba!

Kleona.

Próżna, Pani udreżasz się trwożą.
Pomimo twych okrucieństw, zbyt mi jesteś droga.
Nie sygnie on tu z twojej niedoli przybywa,
Sama go tylko wiecie miłość nieskoczliwa.
Ale jakże ci ojciec przesyła życzenie?

Hermiona.

Gdyby Pirrus miał swoje tamac przyrzeczenie,
Bronić syna Hektora lub słub mój dokładać,
Mam natychmiast z Grekami na okręty wsiadać.

Kleona.

Wracaj więc, wracaj Pani, słuszne masz powody.
Tak co Pirrus zamierza, ty dokonaj wprawy,
Ustuchaj mojej rady, uprzedź go koniecznie,
Wszakżeś go poprzysięgła nienawidzieć wiecznie.

Hermiona

Nienawidzieć? ach muszę! o staw mi idzie.
Mnie to odrada, mnie w takiej, zostawia ohydzie.
Mnie com tyle dowodów miłości mu dała?
Jak nie mam nienawidzieć, gdym go tak kochała!

Kleona.

Rzuc' go więc i pójdź' zisć Oresta nadzieję.

Hermiona.

Ach! czekaj niechaj pierwój ta zemsta dojrzeje,

Niech się to serce w całą, swą w ciemność ubroji,

Niechaj mnie z moim zdradą, wieczny wstręt roduwi,

Przywspiera, jego zbrodnię, tę chwilę tak srogą!

Kleona.

Co? nowe tylko zbrodnię zbrzydzić ci go mogą?

Zdradka cie, zdradka jawnie, i zdradka dla branki,

Nie doryć ci jeszcze dla serca kochanki?

Czego więc jeszcze trzeba, by twój gniew ocucić,

Dawnobys' go rzuciła, gdybyś mogła rzucić.

Hermiona.

Ciemni jeszcze, okrutna! jętrzyse boleść moją?

Ja sama w sercu mojem zagłębić się biję.

Nie wierz twym własnym oczom, uwierz, że uwagardzony,
Uwierz, ciesz się, i wynos' męstwo Hermiony,
Uwierz, że go już sobie wiecznie obrzydła,
Spraw wręci, jeśli możesz, bym i ja wierzyła!
Chcesz bym stąd uciekała, więc dobrze, uciekam,
Tę niegodnej zdobyczy, na kawsze się rzekam.
Niechaj własnej, swej brance hold niechcemny składam,
Pojdźmy..... Gdyby go przecież dręczyła ta zrada,
Gdyby mógł serce swoje do wierności zwrócić,
Gdyby miał do nóg moichże łzami się rzucić,
Gdyby mnie kochał.... gdyby swego przyrzeczenia....
Gdyby chciał.... lecz on tylko mego chce zhańbienia...
Pojdźmy... nie, nie, zostanemy, by ich szczęście zmieszać,
I własną, natrętnością to serce pocieszać.
Zmurny go do niewiary, niech się sam okrydki,
Niechaj cała Grecya jego zbrodnie widzi.

Jużem gniew jej kacięty ściagnęła na syna,
 Lecz nie dość, niech się jeszcze matki dopomina,
 Niechaj żadna z mak moich serca jej nie minie,
 Niechaj ona przez niego, lub on przez nią ginie.

Kleona.

Ktoż, Pani, ta smutna i nieszkliwa branka
 Ci rozkosz ci twojego wydzierać kochanka,
 I w ten czas gdy synowi jej grozi morderce,
 O wego prześladowcy, dobijać się serce?
 Jakże ta miłość jego, ulgę jej przyniosła,
 Nie bardziejże to jeszcze, jej niedola wzrosła,
 Wreszcie, czemuż tak miłym koldemby gardziła?

Hermiona.

Ach! na moje nieszkliwie nadtom ufną była,
 Niechciałam ukuc' moich miloxeniem pokrywać,

Nie umiałam w szczerości zguby przewidywać,
I wszelkiej się surowości dla niego wykulać,
I idąc za mniem sercem mówiłam co czułam.
I któryby nie był całą szczerością odwdzięczył
I miłość, którą tylu przysięgami reczył?
Kleono, czyż on dawniej cenit mnie tak mało?
Wspomnij tylko, jak wszystko kochać go kazało:
Ia krew moja pomorochona, tryumf Greckiej sprawy,
I tupem Lionu obciążone nawy,
Ia pręka niego iacmiona ojca jego chwala,
Ia miłość która moje przewyższać się adala.
Na mnie... na siebie pomnij, co czuła w tej chwili;
Ach! wprzód niż on mnie zdradził, wyspyście zdradzili!
Lecz dość tego. Już wieczne przysięgałam rozstanie.
Orest ma swoje cnoty, jestem czuła na nie.

Przynajmniej kochać umie, nawet gdy daremnie,
 I może wstrząs ten kiedyś przewycięży we mnie.
 Niech przyjdzie

Kleona.

Oto wchodzi

Hermiona.

Nieba, ja z Orestem!

Nie sądziłam, że w takiej bliskości z nim jestem

Scena II^{ga}

Hermiona. Orest. Kleona.

Hermiona.

Cóż cię, Panie, do twego przybycia tu skłania?

Czyliż je marną przypisać reszcie przywiązania,

Czyli też powinnością, jedynie wiedziony

Przychodzisz zwiędzać progi smutnej Hermiony?

Orest.

Takim mnie miłość moja kaślepia urokiem,
Tak, na to mnie okrutnym skazata wyrokiem,
Bijm każdy powrót, nową meczarnią optacat,
Przysiegał że nie wrócę, przecież kawosze wracat.
Wiem ja że te przysięgi tylekroć czynione,
Na nowo dzisiaj tamie, wiem i wstydem plone.
Ale te nieba Pani kaświadczyć mi mogą,
Że chcąc raz już zakończyć, tę meczarnię srogą,
Wśródzie, tak wśródzie, bieglem gdzieś tylko zdaleka
Mógł wnosić, przewidując, że mnie zguba czeka.
Żebrząc śmierci, kaszedłem, wpośród lud ten srogi,
Co krwią ludzką, jedynie... swoje miękcy bogi.
Ale do swoich świątyni, przystępu mi uxbronił,
Dziłość krew tę szczeniła, która ja sam trwonil.

Od ciebie się więc muszę, tej śmierci domagać,
Tej śmierci, której nigdzie, nie mogę wyblagać.
Niechaj się tylko twoja oziębłość nie wzruszy,
Niech te reszty nadziei, z mojej wydrze duszy,
Niechaj słyszysz te słowa, tylekroć słyszane,
A w tej chwili, w twoich oczach, z życiem się rozstane.
Takem to już od roku postanowił sobie,
Dokonać więc ofiary przynależnej tobie,
Którąby cię oddała Scyty, prośbawity,
Gdyby dla mnie tak srogie, jak twoje serce były.

Hermiona.

Przeestan' terni wyrazy, przerażać mnie, Panie.
W warńniejszym cię przedmiocie przystali spartanie.
Nie czas mówić o Scytach, o srogość mnie winić,
Lecz co winien żartowca, tylu królów czynić.

Czyż ich zemście, miłości poświęcić się godzi?

Wścieczyliż o twoją krew, Spartanom chodzi?

Pomnij na twą powinność, i spełniaj ją godniej!

Orest.

Pirrus swoją odmową, uwolnił mnie od niej.

Nazie mi wracać. Waznym powodem usmucha.

Sklonił się już do Syna Hektora obrony.

Hermiona.

Zdrójca!

Orest.

Chwilę więc jeszcze, podróży mojej zwlekam.

Od ciebie rozstrzygnięcia, losu mego czekam.

Już mi nawet zawczasu, wotret twój zapowiada,

Jaka, dla mnie odpowiedź, w tej chwili układa.

Hermiona.

Lawry mi będziesz same wyrzuty powtarzał,
 Tak nie słusznie o mojej, srogości mnie oskarżał?
 Chcesz mnie toż tego obwiniać niedolą?
 Przybyłam tu zmuszona Ojca mego wola,
 Lecz który wie czym tak słodkie pędziła tu życie,
 Czyliś twego cierpienia nie chciała skryć,
 Czyś sam tylko wyrzekał na srogość wyroku,
 Czy żadnej ksy w mojem niewidziano oku;
 Czyliś wręcz na moją powinność niedbata,
 Czasem, Pani, powrotu twego nie używała?

Orest.

Mnie używałaś? Ach, Pani! czyż mnie słuch mój zwodzi,
 Dla mnież to taki wyraz z twoich ust wychodzi?
 Pomnij, że mnie to, Pani, mnie Oresta widzisz,
 Mnie, którego od tylu lat już nienawidzisz.

Hermiona.

Tak ty to jesteś, Panie, i tylu lat mi anany,
Coś mnie kochał najpierwszy, i kochał bez zmiany,
Ty, którym w każdej chwili sama cnota włada,
Ty, którego ciutę, a kochaćbym rada. ✕

Orest.

Widzę więc co mnie czeka. Narzbyt cię rozumiem;
Pirrus miłość, ja tylko litość wzbudzać umiem.

Hermiona.

Niech cię od jego losu wielkie chronią boki!
Byłbys mi nie-nawistny.

Orest.

Stępn. bardziej Drogi.
Szepto wówczas zalet, widziałabys we mnie!
Dro, Pani, chcąc mnie kochać, zmuszasz się daremnie.
Wówczas, miłości by nikczem, przemoda się nie dała,
Chciałabys nienawidzieć, a kochać musiała.

O Nieba! gdybys tylko mniej była zazista,
 Jakbys moja miłość, powinna być tkliwa.
 Przy jego niewinności serce twoje ob staje,
 Której samo nie wierzy, i on nie przyznaje;
 Nienawidzi Cię. Innym zajęty przedmiotem.....

Hermiona.

Co! Pirrus mna pogardza? chacie to wiesz otem?
 Czy ci tego spojrzeniem, lub mowa, dowodzi?
 Czy mniemasz że mój widok samą wigardę rodzi?
 Żem niezdolna jest trwałych rozniecić płomieni?
 Może kto inny, Panie, lepiej mnie oceni. +

Orest.

Tak, uragaj się ze mnie. Tydzień z Oresta mgli.
 A więc ja to, okrutna, twemu gardze wdzięki?
 Niedosć więc trwała miłość w mem sercu wznieciła?
 Niedosć mojem cierpieniem, dowodem ich siły?

Orest więc cię ponizła! gardzi wdzięki twemi!
Jakbyś chciała, by Pirrus tak pogardzał niemi!

Hermiona.

Co mnie jego nienawiść lub miłość obchodzi?
Niech się cała Grecya na śmierć jego zgodzi
Sprowadź ja, niechaj na nim wyrzuci kłopoty swoje
Niech tak zburzy Epir, jak zburzyła Troję
Miłość ja to takim, dowodzę rozkazem?

Orest.

Ach Pani uczyni więcej, i ze mną wróc' razem
Chcesz by cię w zakładzie trzymał przeniewierca
Pójdź! sama wdziękiem twoim wszystko pobli serca
Potoczmy, kłopot nasz, a pewnie, go zgubi

Hermiona.

A jeżeli tymczasem Trojankę zaślubi?

Orest z ironią

Jezeli!

Hermiona.

Pomnij jaka czeka nas ohyda
Jezeli branke, przeniesie, nad córę Atryda

Orest.

Stoi to jest nienawiść! Nie wznówisz jej we mnie
Przygnaj raczej, że miłość kryje się daremnie
Kradła się wzrokiem, mową, a nawet milczeniem
I zarzle przygaszony, wybuch płomieniem

Hermiona.

Widzę Panie że zawisł, co twym sercem włada
Właownym jademby moje słowa zatruc' rana
Kosztki sprzeczanie tlomaczy, w mojej odpowiedzi
I w nienawiści nawet jeszcze miłość sledozi.

25
Wszystko więc ci wyjawię, czyn co zechcesz potem
Jestem tu z woli Ojca, zbyt dobrze wiem o tem
Nikt mnie więc do powrotu nakłonić niechcota
Chyba Pirrus mnie amuoi, lub Ojciec dwota
Oznajm mu tę niezmienność jego przedsięwzięcia
Że nigdy, wroga Greków, nie przyjmie za zięcia
Niechaj powie na kogo, wybór jego pada
Czyli syna Hektora, czy też mnie przekłada
Niech los nasz ostatecznym rozstrzygnięciem
Jęziki jego wybierze, dziś płyniemy razem

Scena III^{cia}

Orest. sam.

Tak jest Pani, powróćisz, powróćisz z Orestem
Zezwolenia Pirrusa, narzeczony jestem
Na wszystko on tu z wotrem, i wgardą spogląda
Trojanki tylko samej, i Trojanki żąda

Dziśby jeszcze pierwszego, chwycił się poroku
By cię tylko od swego mógł oddalić dworu
Stato się. Już jej, odtąd nie wstrzyma w powrocie
Co za rozkosa typ taki, wydrzeć ci śrutrocie!

Ocal wszystkie po Troi, szatańki kochające
Jyna, wdowa, Hektora, i innych tysiące
Epirze! Dość gdy ze mną, Hermiona wróci
A ciebie z twoim królem na zawsze porzuci
Lech oto los szczęśliwy, wiedzie go w te strony,
Mitosi! zastój przed nim wózki Hermiony

Scena IV^{ta}

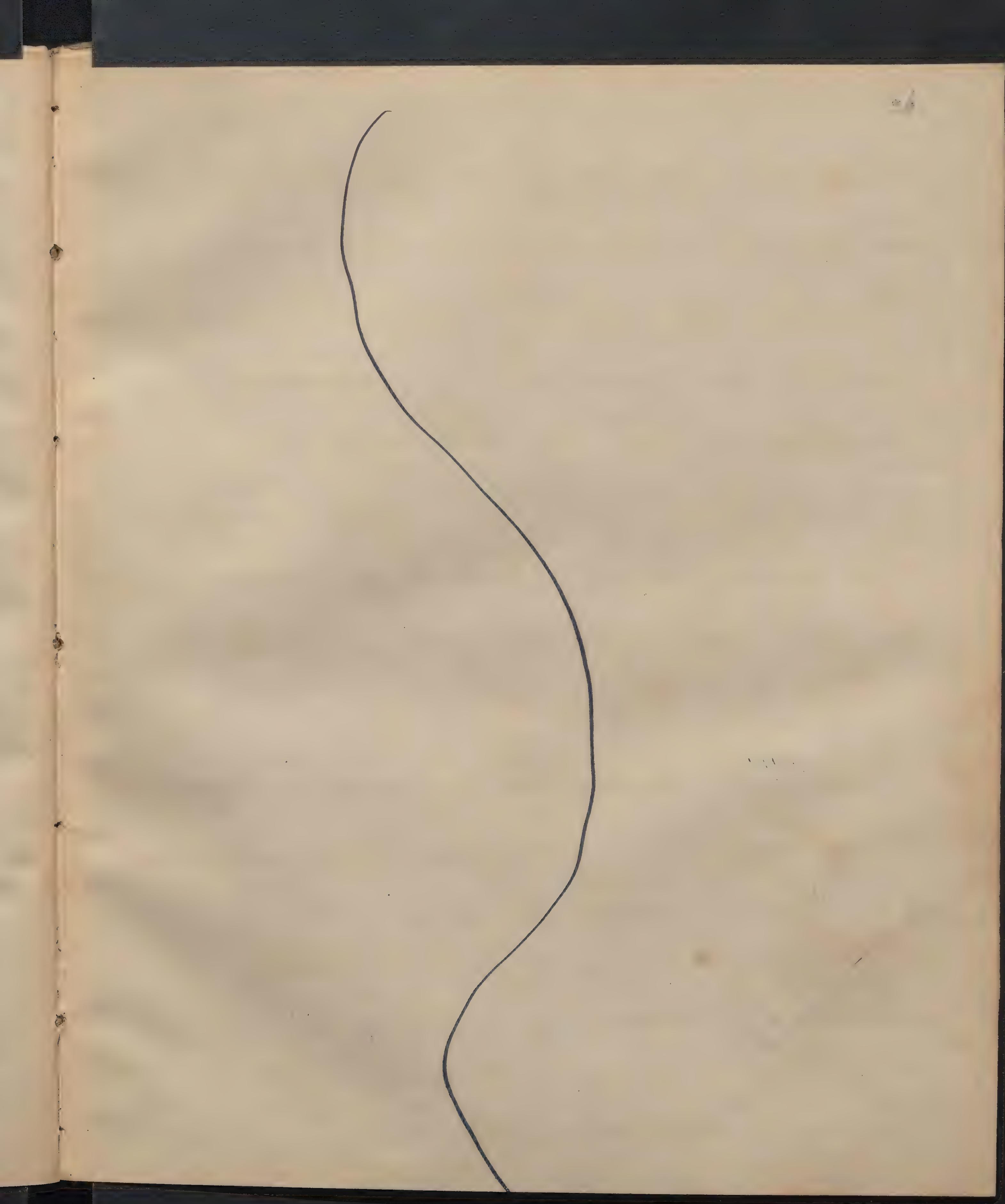
Pirrus. Crest. Fenix.

Pirrus.

Przed chwilą

Wzbytnim, Janie, ~~zapale pierwszego~~ ^{skutkiem gorącego} napędu

Na powody Grecji, nie dość miałem względu



26
Przekonała mnie później zimniejsza rozważa
Że czego po mnie żąda, Tuszenie się domaga
Przyznaje, że tym czynem, Grecyabym zdradzał
Zawodził mego Ojca, z sobą się niegadzał
Wzniosłbym Troję, i płocho niszczył owoc cały,
Tak chwaty Achillesa, jak i mojej chwaty,
Żbył stuszą, zemotą w Grekach, syn Hektora wzniecił
I jużem ci niezwłocznie wydać go polecił

Orest.

Krwia więc nieszczęśliwego, ten pokój przywracaś
Stusznym Panie, lecz orogim czynem go optacasz

Pirrus.

Przyznaje, lecz ten pokój, już wiecznym się stanie
Hermiona go wzmoce. Kąś lubiam ją, Panie
Zdaje się, że dla ciebie też chwilę odwlekał
I potomka Atrejdów obecności czekał

Podwójny w oczach moich naszkryt Cię okrywa
Wrywa Cię twoja godność, pokrewieństwo wrywa
Jutro więc ja, w Świątyni zaprowadzić progi
Idę ja, o tem uprzedzić

Orest.

Co ziem styszał, Bógi!

Scena V^{ta}

Pirrus. Fenix.

Pirrus.

Cóż więc? czyli miłości ulegam nikomu
Czyli dawnego Pirrusa, nie poznajesz we mnie?

Fenix.

Tak, poznaję Cię Panie, w tym klubnym rapale
Który, cię zwraca Grekom, twojej zwraca chwale
Juzi tem ponizającym, uczuciem nie patasz
Jak Pirrus, syn Achilla, jak oam Achill drzatasz

Powracasz dawniej, stawie, wszystkie cxcia twoje
I drugim cudem męstwa, druga, burzysz Troję

Pirrus.

Mów raczej, że dziś pierwszą okrywam się chwata,
Dziś dopiero zwycięstwa, cxcję rozkosz całą,
Ktem wprzód był podległy, tyłem dziś jest mężem
Rzekłbym iem tysiąc hufców, moim start orężem
Fenixie, jakim pokój to serce osiągnie
Jakim się za miłością, tańcuch nieszcześć ciągnie
Juzem przyjaźni, powinność, chciał tamac szalenie
I to wszystko Fenixie, za jedno spojnienie
Tyle klęsk miało na mnie, na mój naród spłynąć
Cudem nawet w tém rozkosz, żeby dla niej ginąć

Fenix.

O jakże ta jej, srogość szczeniwie cie zmienia

28

Pirrus.

Wszakże sam byłeś świadkiem mego poniżenia
Sądkiem, wnosząc po jej rozpacz i trwóde
Ze przynajmniej, widokiem syna ją, złagodne
Przysiędłem o tej drogiej, przekonać się odmianie
Cóżem zastat Fenixie, ty i wyrzekanie
Rozjątrona swym stanem, w swym gniewie zacięta
Herito rany Imię Hektora wyrzekta
Prośnom Syna jej, przyrzekł zastonic w potrzebie
„Hektor to jest” mówiła, „tuląc go do siebie
„Ten wrok, usta, a nawet i nieznanie trwozi
„Ach cibie ja to ściokam, cibie mężu drogi”
Aniema ona niem nato Syna jej zostawia
Był to miłość nieskrecona, w sercu matki wznowia

Fenix.

Tak ci to ona Panie, odwdzięczać zamierza.

Pirrus

Wiem ja co ja ośmiela, swym wdziękom xawierza
W nich ufna, niemi dumna, x gniewu mego sądzi
Już mnie nawet w swej myśli, u nóg swoich widzi
U moich leżeć będzie, ale naderemnie
Pozna wdowa Hektora, krew Achilla we mnie
Śmierć jej, mego, i Troja roznosiła nas wiecznie

Fenix.

Jeżeli więc ja, Panie rzucasz ostatecznie
Tę chwilę w Hermionę, udaj się podwoje
I miłością jej ukój, gniew i boleść twoję
Idź sam ja, Panie staniać, do ołtarza używać
Jakże mogłeś do tego Prosta używać

Pirrus.

Fenixie czy się prośna, nadzieja, nie tuż
Heż przez te śluby, xakrość w Andromace wzbudzę

29

Fenix.

Nigdyś przebóg twém sercem władać nie przestanie?
Cóż jej radość, lub smutek obchodzić Cię Panie?
Jakże Cię do niej, ciągnie urok niepojęty?

Pirrus.

Nie dość ona wie jeszcze, jak jestem nawięsty,
Co ma słyszeć, słyszała, dopiero w potowie
Niech się o całej mojej nienawiści dowie
Pójdźmy się na zniesienie jej wdzięków wyśilać
Pójdźmy, serca naszego całą wściekłość wylać
Ukorać ją w jej oczach, dumne jej ukrocić
Pójdźmy. . . .

Fenix.

Tak jest. Idź Panie do jej nóg się rzucić
Idź ją znówu ubóstwiać, i sam jej odwagi
Dodać jeszcze do nowej urgardy, i zniewagi

Pirrus.

Więc mniemasz że tak łatwo do zgody się nagnę
I tylko ukojenia gniewu mego pragnę?

Fenix.

Dost' że kochasz

Pirrus.

Ja kocham? ja też brankę kocha,
Co się szczyci moim holdem, a płaci go ugardą?
Co oprowa mnie, nikogo już nie ma na świecie....
Ktorej mogę, winierem nawet zgładzić dzieci.....
Obca, co mówisz, brankę, Synem wynagradzam
Przybieram ją za żonę, na Tronie osadkam
A przecie mi, okrutna, w swém sercu kawiętem
Jak swemu prześladowcy, samym płaci wstrętem
Nie, nie, przysięgam ciemotę, i nic mnie nie wzruszy
Raz przecie wzniećmy, słuszną nienawiść w jej duszy

91
Wzrękam się jej obrony, niechaj Syn jej ginie
Lecz jakąż wnieść boleść! ileż ten poptynie!
Jakie srogi gotuje pocisk dla jej serca
Umrze, umrze, Fenixie, i jam jej morderca
Ja sam to miecz utapiam, w piersiach Andromaki

Fenix.

O! któż Cię, Panie amuszał, powziąć zamier taki
Było raczej, słabości swojej radość czynić

Pirrus.

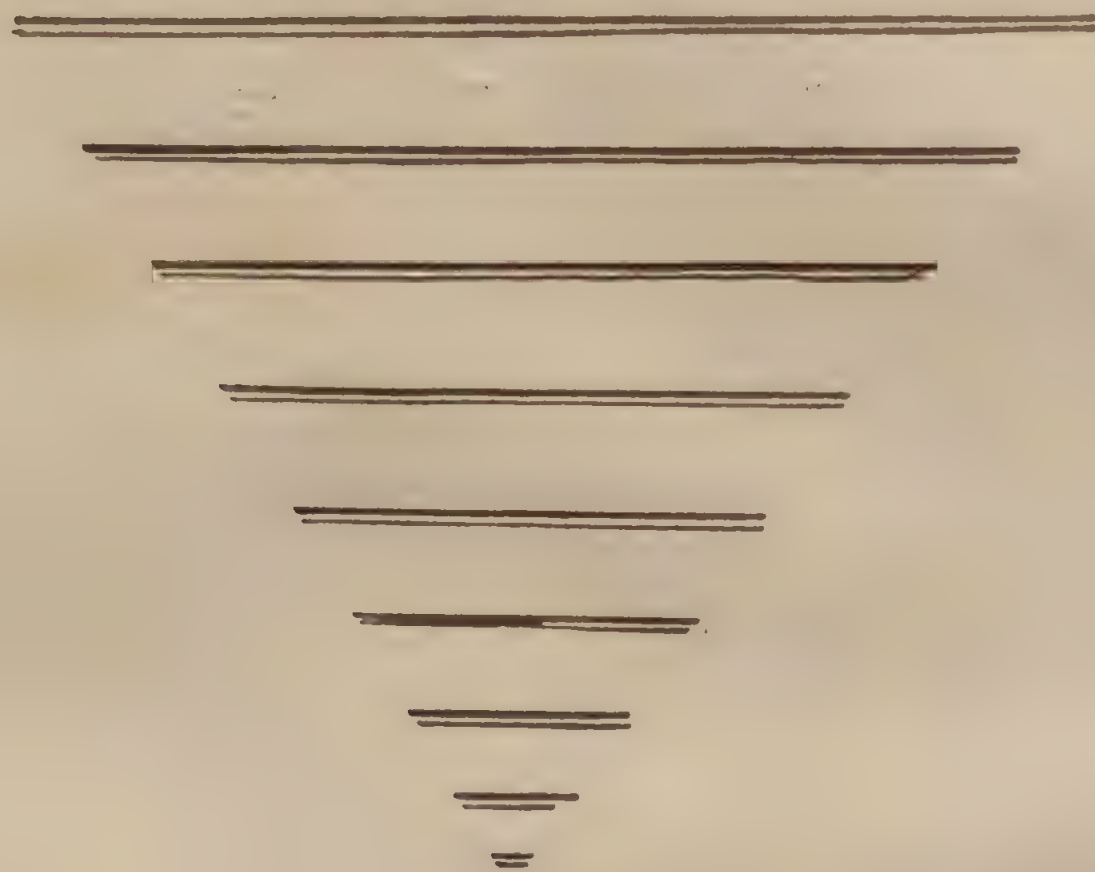
Niechciej mnie o tę resztę przywiązania winić
Tak słaba walka mego zamiaru nie smieni
Ostatniś to błysk widział, gasnących płomieni
Pójdźmy. Wszystko uczynię, twą radą, wiedziony
Narnie wydać jej Syna, pójść do Hermiony

Ienix.

Tak jest, idź do niej; Panie, a winy, się oczyścić.

Pirrus.

Pojdźmyż więc wszystkie nasze przyrzeczenia ziszcć.



Akt III^a

Scena I^{ta}

Orest. Pilad.

Pilad.

Uśmierć, uśmierć Orestcie; tę zaciekleśi sroga,
Zaledwie cię oży, moje poznać mogą,
Dorwól

Orest.

Dosyć już twojej, ulegatemu radzie
Juz mi ten głos rozsądku, przytkrył się Piladzie
Nabyt już dusza moja, ta, meka, znuriona
Mój zamiar ostateczny, śmierć lub Hermiona
Przysięgam ci Piladzie, przysięgam na Nieba
Dziś ja porwę, lub zgine

Pilad

Więc ja porwać trzeba

Alexi pomnij, co czynisz, i gdzie jesteś zważaj;
Stocho się na szyderstwa, zgubę nie narażaj;
Ukryj, postkrom przynajmniej, twoje uniesienie
Ulagoda to okrutne twych oczu spojrzenie
Pirrus tu z całym dworem, strażą otoczony,
Nie tak łatwo go przemoda, zwłascza Hermiony
Staraj się przed nią, twoje ukryć obłąkanie
Jak mogłeś, przebóg, stawać ^{przed nią} w takim stanie!

Orest.

Wiemże com czynił! Wściekłym uniesion, raptatem
Może i ja, i jego, razem zgładzić chciałem
Do takiego to stopnia zawiść moja wzrosta

Pilad.

I jakoby, ci korzyść ta zernsta przyniosła
Orest.

I jakieżby duszy, ten cios nie obarczył

Jakiby, umysł, takiej meczarni wystarczył
 Jutro chce ja poślubić, i na naszczyt srogi
 Mnie ja także prowadzić, mnie, o wielkie Bógi!
 Ach pierwój we krwi jego ubroczę tę rękę

Pilad.

Jak nieostusnie o twoję oskarżasz go mekę
 Możebyś odstaniając serca jego skrytość
 Przyznał się i on, także nasturzył na litość

Orest.

Tem Nie, nie! znam go, czyni to aby mnie zawstydzit
 Gdybym ja jej nie kochał, byłby ja obrzydłit
 Czemuż aż dotąd na nią, oziębłe opozierał
 Na to ja tylko bierze, by mnie ja wydzierał
 O Nieba, już tak bliskościem byto szczęście moje
 Jużemmy mieli razem powracać oboje

Już zaczęła poznawać, jaki błąd ją tużił

Jużem się jej powierzał, już w niej litość budził

Tak się pewną zdawała Pirrusa odmowa

Wszystko od jednego zależało słowa

Pilad.

Tak mniemasz

Orest

Pewny jestem. Ten gniew którym pata
Dowodzi

Pilad.

Że go nigdy, bardziej, nie kochata

Gdyby sam Pirrus nie chciał wstrzymać jej w powrocie

Tysiąc najdnie pokorów, by zostać w Butrocie

Wiem mi, czas od jej wdzięków, błędny wzrok odwrócić

Nie porywać ją radzę, lecz wiecznie porzucić

Chcesz jednę poślubić, co w wściekłym obłędzie
 Łatwież życie twoje przeładować będzie
 Wyrzucić się jej szczyściu byłeś na zawadzie

Orest.

Dla tego to ja właśnie chcę porwać Piladzie
 Ona ma być szczyśliwą, ja wiecznie narzekać
 Ja z tą, ptonną wściekłością, bez zemsty uciekać
 I na jej zapomnienie, silić się daremnie?
 Niech i ona się dreczy, niech cierpi wzajemnie
 Dość sam jeden cierpiatłem. Litość mnie obraca
 Niech też i moja teraz, srogość ją przekiera
 Niech mi rozpacz, rozpacz, trami tryz odptaca,
 I wzajem wszystkie moje przekleństwa mi zwraca.

Pilad.

Ale czy się to z Postą dostojenstwem zgodzi

Orest ma być wydzierca?

Orest.

Cóż mnie to obchodzi!

Cóż mi z tego że ciemota Greków zaspokoję

Zmniejszej praca to jej, szczęście, lub cierpienia moje

Na cóż mi wszystkie Sparty, zdadzą się pochwały

Jeżeli ze mnie szydzić będzie Epir cały.

Chcesz wiedzieć, gdzie mnie moje przywiodły cierpienia.

Oto mi ta niewinność, w ciężar się kamienia.

Nie wiem, lecz jakaś lawa okrutna potęga

Zbrodni puszcza bezkarnie, a niewinnych sięga

Byli spojrzę na siebie, czy na ród otowieszy

Styżę tylko jęć nieszczęść, co Bogom otowieszy

Korzystajmy z Ich gniewu, zastujmy nam goćnie

Chcą mnie karać Bogowie, niechże kara zbrodnię

Ale ty, ciemni zawsze, tak wierny moim losom
 Przeciw mnie wymierzonym, wystawiasz się ciosom?
 Lbył ciężkie na Ciebie jarzmo, przyjaźń moja kładzie
 Przed nieskończonym, występnym, uciekaj, Pyladzie
 Gubi Cię twoja miłość, niech sam walkę wiodę
 Tam gdzie ja sam jedynie, mam szukać nagrodę
 Oddaj, Grekom to dziecię na śmierć przeznaczone
 Idź, Idź uciekaj.

Pylad.

Pójdźmy porwać Herminę!
 Wielkie serce przez wszystkie ciosy się przediera
 Gregor miłość niezdola, gdy ja przyjaźń wspiera
 Przywołuje nas Greków, zemsta niecierpliwa
 Chceją nas okrzyk, wiatr pomysłny, wzywa
 Innam wszystkie tego Imachu potajemne drogi
 Morze o te, jak widział, obija się progi

Tę noc, jeszcze nasze spełnim przedsięwzięcie
Tak, drżąc twój zdobycz, ujrzyć na okęcie
Orest.

Nawbyt wiele wymagam, lecz ty mnie przebaczysz
Ty co sam nad moim losem, litować się raczysz
Wszystkom stracił co kochał, świat mnie znienawidzi
Juzem wszystkim, a nawet sobie się obrzydzi
O! czemu Ci odwdzięczę, po tak wielkim czynie

Pilad.

Przybierz postać spokojną, tego chcę jedynie.
Staraj się już na chwilę, z pamięci wygładzić
Strzeż się zwłaszcza naszego przedsięwzięcia zdradzić
Hermiona przybywa! miejże na uwadze

Orest.

Żanę mi tylko za nią, a ja Cię nie zdradzę.

35

Scena II^{ga}

Orest. Hermiona. Kleona.

Orest.

Wzięto więc Pani skutek moje naleganie
Pirrus ma Cię zaślubić

Hermiona.

Styszałam to Panie
Mówią nawet że twego przyjscia tu przedmiotem
Ma być ta chęć jedyna, uprzedzić mnie o tem

Orest.

Stys' go Pani może poślubić gotowa

Hermiona.

Ktożby mniemał że Pirrus, wiary mi dochowa
Że tę miłość tak długo, w sobie ukryć zdoła
I czekać aż mnie Ojciec, do siebie odwoła
Wiernę ci, i z się lęka Greków zagniewania

Żadnej mi twoja wzgarda, krywydy nieadała
 Miałem wprawdzie nadzieję, lecz nie miałem prawa
 Dla tego też mniej Ciebie, niż los mój, oskarzam
 Lecz pocóż te natrętnie, skargi Ci powtarzam
 Dopetniaś obowiązek, mój nie mniej surowy,
 Karze Ci też tak przykrej, oszczędzić rozmowy,

Scena III^{cia}

Hermiona. Kleona.

Hermiona.

Jakże on mocą duszy, boleść swą, pokrywa
Kleona.

Często boleść milcząca, najstraszniejsza bywa
 Katusze go, tym bardziej, że sobie jedynie

Winiem ten cios okropny, pod którym dziś ginie

On to zwłokę, twych ślubów, swym przybyciem skrócić

Ledwie przybył, przemówił, Pirrusa Ci zwrócił

Hermiona.

Co, Pirruoby się lekał, któryby go zastraszał?

Czy ten lud co go Hektor dziesięć lat rozpraszał

Co trwożny, bez Achilla, i stokroć pędzony,

Aż w nawach gorejących, biegł szukać ochrony,

I gdyby nie ten Pirrus, co wszystkiemu zdolat

Dotądby o Helenę nadaremnie wolał.

Na nadto jesteś w twójem porządkiem płoża

Co czyni, to chce czynić, zwraca się bo kocha.

Niech więc Orest skargami, ściga mnie swojemi

Nie mogę w mej radości, kajnować się niemi

Droga Kleono, Pirrus! Pirrus, mi zwrócony!

Pojmujesz ty, całe szczęście Hermiony,

Wiesz ty kto jest Pirrus? Tę to zdobycy,

Nie bojów i zwycięstw..... ale który je zliczy,

38
Młyny, rawsze zwycięzki, tkliwy, wierny, stały,
Nie, jak mu nie jest obcym, iaden rożaj chwaly!

Kleona.

Ach Pani, w tym radoznym wotrymaj się zapale
Oto Trojanka swoje przynosi ci zale

Hermiona.

Nieba, tylej radości, mam w sobie zamyslać
Co jej powiem, uchodzićmy —

Scena II^{ta}

Andromaka. Hermiona. Kleona. Leksa.

Andromaka.

„Nienito chcesz unikać
Co może ci być miłym, jak we łzach, prokorne
Oglądać u nog Twoich wdowę po Hektorze
Nie przychodzę ja Pani, wyrzutow ci czynić
Lecz z radości o stracie, Kochanka cię winić

Hektor mój, pod nieskończoną dawał zginął Troja,
On to sam mógł miłością zajmować mnie swoją;
On jeden umiał we mnie, wzbudzić ja, ku sobie
Z nim też razem w jednym, zamknęła się grobie —
Ale syn mi porostat. Pocięta jedyna!
Ach doznasz może kiedyś, co to Kochać Syna —
Lecz niedoznasz, przynajmniej nie żyć z Li. Pani
Co to za ciw okropny, serce matki rani,
Kiedy ze wszystkich skarboi, z wszystkich darów Nieb
Ten jeden porostanie, a tracić go trzeba.
Niestety! gdy, za płonne tylu krwi przełanie
Matce twój, rozjątrzeni, grozili Trojanie
Hektor na moje prośbę, życie jej obronił
Równieby się i Pirrus, do twój, prośby, skłonił
Coż widzą tak groźnego, w tej, niedanej, dzieci nie?
Niechaj, mnie z nią, w głębokie odesła, pustynie

Niech się spuszcza na matki; i miłość i trwogę
 Nieszczęsną! ptaku tylko nauczyć go mogę.

Hermione.

Wiem Pani jaka boleść twoją dręczy, duszę
 Ale gdzie ojciec krąży, tam ja milczeć muszę
 On to jętry Pirrusa, ja go nie ukoję
 Najlepiej to zdolają własne wdzięki twoje
 Nie mógł się przez tak długi czas oprzeć ich sile
 Skłoń go tylko, a w ten czas, i ja się przychylię

Scena V^{ta}

Andromaka. Cefixa.

Andromaka

Nie dosyć odmowy, trzeba wgardę znosić

Cefixa.

Idź Pani na jej radę, idź Pirrusa prosić

Jedno twoje spojrzenie, Grecyż pokona
Lecz oto sam nadchodzi.

Scena VII^{ta}

Pirrus. Andromaka. Fenix. Cefixa.

Pirrus do Fenixa.

Gdzie jest Hermiona

Mówiles, że się miała udać w te podwoje

Fenix.

Takem rozumiał.

Andromaka do Cefixy,

Widzisz czern są wdzienki moje

Pirrus do Fenixa.

Co mówita?

Andromaka.

Juz mnie więc wszystko się wyrzeka!

29

Fenixa do Pirrusa

Pojdź Panie, gdzie Cię miłość Hermiony czeka.

Cefixa do Andromaki

Przemów Pani, a może jeszcze doznasz zmiany.

Andromaka.

Już Syn mój przyrzeczony.

Cefixa

jeszcze nie wydany,

Andromaka.

Próżnobył go broniła, ptakata daremnie.

Pirrus.

W jakichś dumach i wzgardach, zwraca się ode mnie

Andromaka do Cefixy.

Pojdźmy, bo coś mu powiem, jatkę go jedynie. . . .

Pirrus do Fenixa

Pojdźmy, niech z ręki Greków, Syn Hektora ginie.

Andromaka rzucając się do nog Pirrusowi.

Ach Panie z tak okropnym; wstrzymaj się rozkazem

Lub gdy wydajesz Syna, wydaj Matkę razem..

Niedawno' taką przyjaźń, rezyt Andromace; ..

Czyż teraz do litości; nawet prawo stracez?

Już mnie więc bez nadziei; karzesz tak surowo.

Pirrus

Oto Tenia jest świadkiem; nie już datem stoivo.

Andromaka.

Oj Panie, co mnie z takim bronites' zapatem!

Pirrus.

Miłość mnie nasłepiała, ale już przejmam.

Mogłaś nauczać mojej, opiece, obronie;

Ale nie chciałaś nawet, i prosić mnie o nie. —

110

Andromaka.

Ach Panie, niknął w piersiach głos serca nieśmięty,
Te westchnienia, co twojej pogardy się bęły,
Przebac, pamiętającej, dawna, świetność swoją,
I resztę dumy, z którą natrącać się boję.
Nakoniec serce moje, nadto ci jest znaniem
Przed Ciebie, bym przed każdym, nieprzeklesta Panem.

Pirrus.

Nie, nie, nienawidziś mnie. Łata twa obawa
Żyć do twojej wdzięczności, nie wysoka prawa —
Ten Syn nawet, ten przedmiot, tylu ten i trwoży
Gdybym ja go ocalił, mniejby ci był drogi:
Odpychasz mnie ze wnętrzem, pogardzasz mną, szydzisz,
I bardziej, niżli wszystkich Greków, nienawidziś —
Ujmy w krótko, co zyskaś na twoim oporze...
Zojdźmy Fenixie.

Andromaka.

A ja do Ciebie Hektore!

Cefixa.

Ach Pani

Andromaka do Cefixy,

Y coś jeszcze mogę mi powiedzieć

Sprawca wszystkich mych nieszczęść, jak ich, nie ma wiedzieć

(do Pirrysa)

Spojrzyj Panie na stan mój, jest to dzieło twoje:

Patrzalam na śmierć Ojca, gorejąca Troję,

Na śmierć całej rodziny, śmierć okropną, meza

jam tylko z Synem uszła, morderców oreza:

Nakali mi w kajdanach, to życie przedturyć

Oregon matka nie czyni, chciałam żyć i sturzyć:

Więcej, nawet czyniłam, ciesząc się w moim stanie

Nem tutaj, nie gdzie indziej, poszła na wygnanie;

I ten sygn tytu Krola, gdy ma być w niewoli
~~Le ta Krola tytu reszta optahana~~
 Tak przyjmie twój wiek jak strasze w niedoli:—
 Gdy ma twój, przynajmniej, Ciebie matka Pana.

Mogła mi go ocalić, ta niewola sama:
 Szanował niegdys' Achill, nieszczęście Pryama.

I większą pewnością twój, ufam obronie. —

Przebac drogi Hektorze, Tatwowernej, konie

Mogła przeciwnikowi twemu tak ubliżać

Przeczyć mu wspaniałości, do zbrodni go zniżać

Ach gdyby, mi dozwolił, choć legnąć w tym grobie

Który, drogi Hektorze wystawiam tobie

Gdyby tam los mój mściwym zakończył zrelaxem

I przynajmniej popiołom, dał spoczywać ręką. —

Pirrus do Fenixa

Odal się.

Scena VII^{ma}

Pirrus. Andromaka. Cefixa.

Pirrus.

Wstani Pani. Ten Syn tak ci luby,
Jeszcze może potrafi; uniknąć swej zguby, —
Nie sądźtem że gniew mój, tak prędko ukojs;
Lecz Pani zwroć, przynajmniej, ku mnie oko twoje;
Zmuszając mnie do twej zguby, pamiętaj na syna
Onto sam Cię prosię mnie, prosi i zaklina.
Jaki się to ocalenia jego, mam domagać?
Czyż o ratunek Syna, trzeba matkę błagać?
W wspólnej wszystkim nam razem, wzywam Cię potrzebi
To raz ostatni; ocal i jego i siebie.
Wiem jak silna, dla Ciebie, rozrywam przysięgę
I jaka, przeciw sobie obudzam potęgę. —

Odsyłam Hermionę, powraca do Sparty,
 Nie koronę unosi, ale wstyd niestarty,
 Ciebie wiode, przed ołtarz, który na nią czekał
 Tobie daję to Berto, którem jej przyrzekał
 Lecz Pani jak ten wybór, nie może cię minąć
 Lub ty, musisz panować, albo Syn twój zginąć
 Czas wyjść z tej niepewności, raz z nią wydrzeć muszę
 Z wargą, całoroczną obciążoną, duszę. —
 Czas skrócić ten gniew, groźby, te jęki, i trwożę,
 Jak twój straty, tak zwłoki, jak przetrwać nie mogę,
 Zostawiam cię na chwilę, miej więc to na względzie
 Że idziesz przed ten ołtarz, gdzie i Syn twój będzie
 Tam los jego zawisnie, od Ciebie jedynie
 Albo siedzisz na Tronie, lub w Twoich oczach zginie. —

Scena VIII^{ma}

Andromaka. Cefixa.

Cefixa.

A więc widniaś zięs jeszcze Panią, twego losu,
Zem. nieptonnie przeexucia, ustuchata głosu.

Andromaka.

Ach coś mówisz! jak się mam, ta niewiarą, xmarac!
Brakłoby mi jużi tylko, na śmierć Syna skaxac!

Cefixa.

Wierność twoja dla meza, jużi jest dostateczna;
Do xbrodni cię przywiednie, ta onota xbyteczna—
Samby, cię w tym xacie, tym powóciagał oporne

Andromaka.

O! Pirrus moim mezem, Pirrus po Hektorze!

93

Cefixa.

Onto sam Gyna tego naraziac' Ci broni -

Cayx mniemasz, że cień jego, wotydem się zapłoni.

Że go oburzac' będzie, ten Król, tak wopaniaty,

Co Cię zwraca do Dawnej, świetności i chwaty,

Co depce twych zwycięzców, dla Ciebie jedynie,

Co zapomina nawet, jaka krew w nim płynie.

Co wszystko swoje dzieła kaciara i marie?

Andromaka

Cayx, że on ich zapomniat, mnie zapomnieć kaze?

Jakbym to mego męża, wotoczonego ciata

Ja tej wgardy Hektora, zapomniećbym miata

Ja zapomnieć Pryama, okropnego zgonu

Jak ściekał, i krwią, zlewiał, Bógi Thionu?

Ach zwróć się ku tej nocy, zwróć twojem wspomnieniem

Która cały lud wiecznym, ogarnęta cieniem;

Wystaw sobie Pirrua, jak wściekle spozierał
Idy wśród Gmachów ptonących, do Troi się wdzierał
Jak po trupach mych braci, a walk, do walk przebiegał
Cały krwią obroczony, do rzeki podzegał:
Wspomnij krzyki zwycięzców, jęki konających
Tych pod mieczem Achiwów, tych w ogniu ginących,
Mnie wręczcie, wśród tych mordów, i Ojca i braci;
W takiej to on przede mną, stawiał się postaci.
Takim to on się do mnie dobijał orężem,
I takiego to pragniesz, moim widzieć meżem...
Nie, niechże tej obrzydłej, chwaty z nim podzielać
Mnie on na ostatek, i moją krew przelać
Leż wotrzętu mego, iadną, nie przemoxe wladną,

Cefixa.

A więc pójdź Pani patrząc, jak Ci Syna ugładną,

44

Liebie tylko czekają. Lecz cóż to? drugą całą?

Andromaka.

Ach okrutna Cefiro, coś mi wspomniata
Niestety! a moje życie to ma umierać winy
Ten obraz mego męża, ten mój skarb jedyny,
Ta ostatnia pocięka, po drogim Hektorze?
Udaje mi się, że jeszcze, widzę go w tej porze
Kiedy na bój z Achillem, raczej na śmierć spieszył,
Jak wziął Eyna na ręce, i tak rwał mój cieszył —
„Droga zono, rękę do mnie.” Idę walkę staczać
Ale ktoż wie, co Nieba mogą mi przeczekać
Kostawiam ci to dziecię. Jeżeli legnę w grobie
Niech co we mnie utraci, to odzyska w tobie
Jeżeli ci związków naszych wspomnienie jest miłym
Dowiedź mi na tym Eynie, jak ci drogi byłym. —

Jazto mam na rozlew krwi tak drogiej, patrzeć?!

Z nim razem parnąć tyłu, przodków jego zatręć?!

Grog! Królu! za niechęć matki, karkasa Syna:

Jeżeli cię nienawidzę, czyżto jego wina?!

Wyrucacie ci kiedy, zabite Trojany,

Albo stan swój nieszczesny, jeszcze mu nieznany?!

Ale, o Synu, twego nie unikniesz losu

Jeżeli ja grożącego, nie zatrzymam ciosu.

Mogę cię wydrzeć śmierci, a umrzeć ci także...

Nie, nieumrę, ta, zbrodnia, nigdy się nie zmarie

Pójdźmy do króla. Lecz nie... Zmuszam się daremnie

Ty idź za mnie...

Cefira

Leci powiem

Andromaka.

powieda mu ode mnie

Powiedz że tam gdzie matka, ma Syna potrafić....

Ale czy on istotnie gotów śmierć mu zadać?

Może być tak okrutnym, prawdziwe kochanie?

Cefixa.

Pomnij z jaką wściekłością na chwilę tu stanie

Andromaka.

A więc idź go zapewnić

Cefixa.

Twoje przyrzec wiara,

Andromaka.

Mogę bez jej tamania czynić z niej ofiarę

O Trojo! Meku! Ojciec! cóż czynić radzicie?

O Synu jakże drogo, optacam twe życie

Pójdźmy, pójdźmy Cefixo.

Cefixa.

Gdzie mnie chcesz prowadzić

Andromaka.

Pójdźmy do grobu mego, jego się poradzić.

Akt IV^{ty}

Scena I^{sta}

Andromaka. Cefixa.

Cefixa.

Tak jest Pani, a Hektora czynisz to natchnieniem
Onto tak nagłym ciudem serce twoje zmieniasz
Kłótnia on już dla Troi, chwile, jej powstania
Idę, cię do ocalenia, Syna swego skłania
Tyszałaś jak ci Pirrus, zwrócić go przyrzekał
Już i uś twoich, jednego tylko słowa czekał
Ufaj mu, sama szczerokość sercem jego włada
Iron, Epir, siebie, ojca, u nóg twoich składa
Tobie, Troi, Synowi, Dawna zwraca świetność
Kędyś taka nienawiść, a także szlachetność!

Już on naprzeciw Grekom słusznym gniewem pata
 Miłość jego dla Syna, twojej wyrównata.
 Dla niego całej swojej strazy się pozbawił
 I tak, chcąc go ocalić, sam siebie wystawił
 Ale już słobów twoich zbliża się godzina
 Prymektas Pani. . .

Andromaka.

Pójdę, lecz wprzód do Syna
Cefixa.

Czemuż teraz? czyż nie dość, że po tym obrzędzie
 Nikt do niego przystępu, bronić ci nie będzie
 że cię iawnie w twym szczyście nie wstrzymają strach
 I że nikt twych uścisków, już liczyć nie może
 Co za rozkosz dla matki; wychowywać dzieci
 Nie dla tegoż, w więzach przeptakato życia
 Lecz by, w nim tylu Królów dla Troi odzyskać

Andromaka.

Cefixo raz ostatni pójdemy go uściśkać!

Cefixa.

Raz ostatni? co styżesz!

Andromaka.

Tak Cefixo miła

Nie przed tobą się będę, a moja myśla kryta

Tornatam cię w nieskończoność, nikim niechachwiana,

Lece mniematam ciem wzajem lepiej ci jest znana;

Tyżes to sądzić mogła, że zdradzę nikomu nie

Meza co się opodziewa, znówu żyć we mnie?

Mamże tylu umarłych, ciężką boleść wskrzeszać?

Dla mojej spokojności, ich spokojność mieszać?

Tęto na grobie meza, poprzysięgam śluby?

Lece trzeba było Syna ratować od zguby,

Pirrus go proxi ten związek pod obronę bierze

42

Dosyć mi na tem, znam go, i chętnie mu wierzę
Dopiedliwy, lecz szczery, jego się opieka

Dalej, nawet rozciągnie, niwli sam przyręka

Wsam nawet tej zemście, w Grekami włada

Że Synowi Hektora, pewno Ojca nada

Tę więc gdy tak srogi los dla mnie stanowi

Ostatek mego życia, oddać Pirrusowi

Tak ię, że przysięgę, przyjąć uroczyscie

Która go z Synem moim pólaczny, wieczyscie

Lecz natychmiast lexico, dla karby tej zmycia

Wydrę sobie, że next, niewiernego życia

Tak uszyt kim się wyplacę, w goonym mnie prosobie

Pirrusowi, i Meżowi, dziecięciu i sobie

Oto podstęp niewinny, przez miłość natchniony

Tego Hektor od swojej domaga się żony

Pójdź z nim, z przodki memi; złazyc' się na wieki
Z ^{mi}droga Cefizo, ty zamkniesz powieki
Cefiza.

Nie, niezdolam cię przeyść

Andromakka.

Umierać ci bronie

Wzyjębym dziecię moje, powierzyła dlonie:

W tobie to mu ostatnia została podpora

Żyłas' dla mnie, żyj także dla Syna Hektora.

Trojanie ci w nim swoje dają nadzieję

Nesto przez twoje życie królów ocaleje!

Pilnij przysięg Tirrusa, błagaj go, zaklinaj

A na koniec w potrzebie, i mnie mu wspominaj

Wystaw mu świętość ślubów, które z nim zawarłam

Przypominaj że jego, jak żona, umarłam

Niech zatrae wszelkie swojej; urazy, wspomnienie
 zostawiając mu Syna, nie mało go cenie.

Naukaj tego Syna jakie miał nadziady,

Nie xdotasz Cefixo, prowadź go ich ślady,

Powiedz mu jaką stawa, imię swe okryli

Raczęj to co xdziatali; niżeli ożem byli

Lech xwtaszoza Cjia w Kwidęj; wystawiaj mu dobre

A ożsem też i matkę przypomnijcie sobie.

Niech się jednak za zgubną zemotą nie ubiega

Zostawijem mu Pana, niechaj mu ulega.

Niech świetnym stawy przodków, nieklubi się spadkiem

Jest on ze krwi Flektora, lech krwi tej ostatkiem.

Niech pomni, jak ta reszta krwi droga, mi była

Niedym dla niej; wstręt, miłość, życie poświęca.

Cefixa.

Nieba.!

Andromaka.

Zostan' Cefixo, zostan' jeśli mniemasz
Że nad twoją, xatosią, dosyć w tadry nie masz
Nadchodzą, Lzy te utryj, Żwazi Cefixo tkliwa
Że odtąd los mój, cały, w twym ręku spoczywa
Hermiona.! spieszmy się przed jej gniewem schronić!

Scena II^{ga}.

Hermiona. Kleona.

Kleona.

Tak, nie mogę mojemu xdziwieniu się wbronąć
Ty to Pani, spokojnie xnosisz pocisk taki
Ty coś drżała, na samo imię Andromaki
Ty, co ilekroć Pirrus spojrzal na jej wdzięki
Wszystkie razem xadrości, w sobie xutas' meki

A dżis gdy ja zastubia, gdy wieniec, korona,
 Gdy jej daje też, wiarę, tobie przysiężona,
 Gdy cię przywdzi, znieważa, zbrodnic, tak skardona,
 Ni się, żalić, ni skarga, nie odrywają żadna,
 Ach Pani, to miłowanie po takiej okazy
 Przeraka moje serce. . .

Hermiona.

Kiedy Orest przyjdzie

Meona.

Biegnie on Pani, biegnie, natychmiast tu stanie
 Łatwo pojmiesz jak twoje cięży go wzywanie
 Wie on, że go twoje serce nigdy nie nagrodi:
 Przeciwnie, niechęć niemienną; . . . Ale oto wchodzi

Scena III^{cia}

Orest. Hermiona. Kleona.

Orest.

Ach Pani! mogę wierzyć, tak szczęśliwej, doli
Kam raz przecie do Ciebie, z twojej, przybył woli
Nierówną ja to Pani, nadzieję się tudzież
Tototniek ja to w tobie, dobroć, litość budzę
Chcesz się wreszcie zlagodzić ten los mój tak srogi!

Hermiona.

Chcę wiedzieć czy mnie kochasz?

Orest.

Czy, kocham? o Bógi

Tylej mojej miłości dowodów Ci danych

Tylej przysiąg dla Ciebie, czynionych, Tamanych

Ta stałość tyloletnia, wgarda, niewzruszona

Przekonać Cię nie mogły, a cóż Cię przekona?

58

Hermiona.

Pomścij się mojej krzywdy, a wszystkiemu wierze

Chrest.

Niech więc cała Grecya do broni się bierze

Pojdźmy godną nas chwala, zajaśnieć oboje

Ja jej Ojca zastąpię, a ty matkę, twoję

Wszystkie nieszczęścia Troi, wznowimy na tej ziemi

Ojców naśladować, zrownajmy się z niemi

Pojdźmy, Pani, na wszystkim jest gotów.....

Hermiona.

Nie Panie.

Nigdy, wstydu mojego nie ujrza, Spartanie.

Mamże na domiar kanby, jeszcze stąd uciekać

I gdzieindziej na zemstę zbyt powolną czekać

Mam pokładać nadzieję, w tych bitew zapale

Loby mnie może w końcu, niepomściły, wcale

Ja kaadam ten Epiru, wyprzed nim stać odpitym,
Lecz jeżeli mnie chcesz pomścić, pomścij, za godzinę.
Najmniejsza twoja krewka, odmowę stanowi.
Idź przed ołtarz, kaдай śmierć

Orest.

Komu?

Hermiona.

Pirrusowi.

Orest.

Pirrusowi!

Hermiona.

Wahasz się? Ach biegnij, uderzaj,
Nie czekaj, aż Cię zwrócę, xbył mi nie xawierzaj,
Chroni się dawnych przypomnień, w sercu mojem wxnawiać.
I nie tobie wypada, Pirrusa wymawiać.

57

Orest.

Żabym go miał wymawiać? Zyskał serce twoje
Dosyć mi na tej zbrodni. Mścijmy się oboje.

Mścijmy — Ale szlachetną racą mi wskazać Drogoz
Mogę być przeciwnikiem, mordercą nie mogę.

Postępujmy w tym czynie, prawnie i otwarcie

Poniosz głowę jego za odpowiedź Sparcie

Katowi mi swoją sprawę, zdał cały lud Grecki

Żym nie więcej nie spełnił, nad ten czyn zbrojecki

Czekaj, niech wyrok jego zemotę twoje ziszc

Niech padnie pod ciężarem Ludów nienawisć

Pomnij że tu panuje pomnij że królowie . . .

Hermiona.

Nie dosyć ci na tem, że ja tak stanowię

Nie dosyć ci na tem, że moja zniewaga

Że krzywda Hermiony, tej zemsty wymaga?

Że śmierć jego, tę rękę, wyśkazać ci miała?

Że mi obrydł, a wreszcie, ciem go tak kochata!

Tak, nie taję, kochatam mego przeniecierza.

Czyli mnie ojciec amusał, czy też własne serce

Nie pytaj, lecz sądzić z tego, co czynić wypada

Nickiem jest moja hańba, nickiem jego zdrada,

Nickiem wstręt mój do abrodni, mogę w tym obłędzie

To wszystko mu przebaczyć, dopóki żyć będzie.

Niktym jest gniew miłości. Pomnij na przestrożę

Że go, gdy dziś nie umrze, jutro kochać mogę;

Orest.

A więc trzeba go zgładzić, wprzód nim się przebłaga

Lecz przebóg sama rozważ, czego się domaga

Zaledwie tu przybył, już ma krew popłynąć

Już upaść całe państwo, sam król nawet ginąć

Tyle xiadaa ode mnie, i xiadajac tyle
 Jeden mi dzien, godzinę, jedną dajesa chwile,
 Wobec całego ludu, kariesa mi go xgladzić!
 Pozwól mi go przed oltar, wprzodu xaprowadzić
 Pozwól odwiec te xemote, tak pozwól jedynie
 Obrac' czas, obrac' miejsce, a tej nocy xginie
 Tej nocy, jessze wtaonym xgladze go orzechem

Hermiona.

Leza nim ta noc nadéjdzie, będzie branki meziem.
 Jux ja, czeka w Świątyni, i Tron, i korona.
 Juxiem hanba, okryta, juxi xbrodnia opetniona.
 Czegóxi czeka, gdy moxesa tak tatwo go xgubić
 Bez otrazy, bez obrony, idzie ja xasłubić.
 Latem swem wojskiem, Syna Hektora okrywa
 Tak sam cis do pomoxoxenia mojej, krzywdy wzywa

Chcesz bronić dni jego, gdy sam niedba o nie?

Idź przyzwij, wszystkich Greki, i uzbrój ich dłoń

Kapat. twoich przyjaciół, i potocz ich z merni

Nie zdradza, ciebie zwodzi, a gani wszystkichmi.

Co mówisz! każdy, ze mną, równy, kapat dzieli

Wszyscy, meza Trojanki, zabijaliby chcieli

Przemów do nich, a zginię pod tyłu ciosami

Lub raczej, nie bron' tylko, a uderza sami. —

Idź więc lub ich popierać, lub wiesć do Ołtarza

I powróć do mnie cały, zlaną krwią, zbrodniarza,

Na ten widok tak mity, sercem ci doptacz

Orest.

Leża Pani.....

Hermiona

Dosyć tego. Już cierpliwość tracę

Kogoś tyle oporu, rozważ nie obruszy,
 Chciałam ci podać sposób, ujęcia mej duszy,
 Tak chciałam twego szczęścia, lecz jak widzę, panie
 Narzekac' tylko umiesz, nie zastawiać na nie.
 Idź gdzieś indziej, wychwalać twą stałość obłudną,
 A mnie zostaw tę postać, dla Ciebie tak trudną,
 Wstyd mnie mej dobroci, mnie w meztwem patam
 I nadto już tych pogard, w jednym dniu doznata
 Sama ja w tej Świątyni, udam się podwoje
 Gdzie ty nie śmiesz zastawiać, na wrażliwość moją
 Potrącić ja do zdrajcy, znaleźć sobie drogę
 Przeszyć serce, którego poruszyć nie mogę
 Lecz natychmiast tę rękę, zwróć przeciw sobie
 I gdy nie chciałś na życia, złazłeś się z nim w grobie
 Gdy jakkolwiek przez niego pogardzona, jestem
 Stodola mi śmierć z Pirrusem, niż życie z Crestem.

Orest.

Nie Pani, tej rozkoszy, iadaś nadaremnie
Zginie twój Przeniewierca, lecz tylko przexemnie
Dais' twoi przeciwnicy, będą pokonani
I potem jeśli xechcesz, nagrodziś mnie Pani

Hermiona.

Idź więc, a los twój na mnie xdzając bez obawy,
Każ' wszystko do ucieczki przygotować' nawy,

Scena IV^{ta}

Hermiona. Kleona.

Kleona.

Boh Pani w tym rozkazie, zgubę twą przeglądam
Hermiona.

Zgubię się, czy nie zgubię, oarnej xemoty, iadam
Nie wiem nawet, czy zamiast, słowu jego wieszyć

Nie lepiej będzie oarnej, tę zemość wymierzyć!

Mniej daleko Oresta, oburza ta zdrada

A dłoń moja pewniejszy cios mi zapowiada.

Ach! co za rozkosz, samą zgladzić przeniewiercę

Wydrec' mu własną ręką, to obtudne serce

I by, ciec' całą rozkosz, mszcząc się kochanki

Gazującym oczom wzbraniać ujrzania Trojanki!

Gdyby przynajmniej Orest, zemość mej nie zdradził

Obudził w nim tę złość, że go dla mnie zgladził.

Spiesz, biegnij; niech mu powie, że dla mnie jedynie

Dla oarnej Hermiony, nie dla kraju ginie

Biegnij; zemością moją, nadaremna była

Gdyby skonał niewiedząc, że ją go zabiła.

Kleona.

Biegna Pani, lea co' to, czy mnie oko zwodzi
O nieba, któryby mniemał, sam Pirrus nadchodzi

Hermiona.

Spiesz, biegnij za Crestem, niech jeszcze dwuleka
Na rozkaz powtórny, z moją krewotą czeka

Scena V^{ta}

Pirrus. Hermiona. Fenix.

Pirrus.

Wspórziałas' się Pani, ujrzyć mnie w tej dobie

W wainie, pono rozmowie przeszkodziłem tobie

Niechże ja tu podstępna, ludzić cię obrona,

Winy mojej okrywać stuszości kartona,

Proźnobym serca mego wyrzuty przytłumiał

Tęgo, w co nie wierzę, poprzecbym nie umiał

55
Zasłubiam Andromakę. Tak Pani wyznaje
Zem Ci przysięgał tę wiarę, którą jej oddaje
Kto inny rzekłby, może dla swojej obrony,
Że ten związek przez naszych Ojców narzucony,
Bez porady, serc naszych zawarty, pod Troją,
Nie był stwierdzon miłością ni twoją, ni moją,
Ale dość ciem dał słowo, dość ci moje posły,
W ofierze serce swego Króla Ci przyniosły,
Nie przeczyc, lecz dotrzymać chciałem obietnicy,
Razem z niemi przybyłaś do mojej stolicy,
A chociaż inne wdzięki, tak uroczone były
Że cię w podbieciu mego serca uprzedziły,
Przecież walcząc z tak silnym cuszem, mój zapatem
Wiary mojej koniecznie, dotrzymać Ci chciałem.

Przyjatem cie z siewnością; sadzitem w mym błędzie
Nie przysięga silniejszą, od miłości będzie
Lecez ktoż miłość zwycięży; przemożła Trojanka
Wydziera mi to serce gardząca mną, branka
Oboje się nawzajem ciągnąc w przepaść zguby
W tej chwili biegniemy Pani wieczne zawręci śluby
Teraz możesz gniew cały, przeciw zdradzie zwrócić
Co cie ziałem porzuci, przecież chce porzucić
Wywręć wryothko, co tylko w twych piersiach się mieści
Umniejszysz mi zgryzoły, a sobie boleści
Wryothkami przekleństwami; odptać zdradę moję
Nie twych obelg, lecz twego miłowania się boję
Im silniej się powściągniesz, w tym słusznym zapędzie
Tym silniej własne serce oskarżać mnie będzie.

Hermiona.

Rzeki przecie widzę Panie że się fałszem brydzą
 że przynajmniej sam okarność czynu twego widzą
 Ten związek tak święty, targając niegodnie
 jak zbrodniarz dokonany, puszczasz się na zbrodnie!
 Nie, nie możesz do takiej, zniżać się ofiary,
 Tej gminnej powinności dotrzymania wiary,
 Zdrada zbyt jest powabna, stusznies' ją polubił
 Natos' tu do mnie przybył, abys' z niej się chlubił.
 Tak jest rozrywać węzły przysięga, stwierdzone
 Kochając Andromachę, tudzież Hermionę,
 Opuścić mnie kaniębnie, znów powracać do mnie
 znów dla wdowy Hektora, rzucić wiarołomnie
 To brankę, to królową, na Tronie osadzać
 Troję Grekom poświęcać, znów Grecy zdradzać.

był to wszystko przytoci, tej wyniosłej dumie
Co przysięgom swym nawet, ulegac nie umie. —
Mnie, chcąc miłszym do niej, powrócić ode mnie
Na stodkie imię xdrajcy, ciekaw potajemnie
Przychodzi ciężkie x pieroci, wyisnąć mi je ki
Bys' potem na jej łonie, x mojej szydzić meki
Chcesz by mnie, za nią, we trach widział Epir' caty;
Na dzień jeden x nadto byłoby tej chwaty;
Lecz xżąd te pożyczane tudna, cis wawrzyny,
Cylix ci nie wystarcza, twoje własne czyny,
Matoż to jest x Pryamem tak się dzielnie ścierać
W oczach całej rodziny, życie mu wydzierać
W piersiach drżącego starca, mściwie topić łonie
Reszty krwi wiekiem ścisztej, w jego ssukać łonie

4
 Ranurzyć w krwi potokach, gorejącą Troję
 Wywrzeć na Polixenę, całą wściekłość swoją
 Oburzyć tą, szkaradną, zbrodnią, wojsko całe
 Kogożby nie pozbity, czynny tak wspaniale!

Pirrus.

Wiem Pani, jaka dzikość w duszy, mojej wzrosła
 Jak mnie daleko krzywda matki, twój uniosta
 Mogłbym Ciebie, o moje winie zastąpienie
 Lecz chętnie, co minęło, puszczać w zapomnienie
 Chyć szczęśliwy że przeciek trwogę, moję skracać
 I własną, oziębłością, niewinność mi wracać
 Widzę że zbytnią, trwogą, łatwo można zbłądzić
 Nie umiałem Cię poznać, ni siebie osądzić
 Ani mając się niewiernym, krzywdzić Cię, Pani

22
Ci tylko zdradzić mogą, którzy są kochani
Nigdy miłości, w naszych sercach niedostrzegali
Tys' twojej powinności, ja m' mojej, ulegali
I nim wzbudził twych uczuć, nim zasturzył na nie
nie nie
Hermiona.

Co! nie miłość to była? cóż było tyranie?
Mimo hold tyłu królów, tobiem wierna, była
Samam w głąb twego Państwa, do Ciebie spieszyła
I mimo że mnie zdradzasz, i a ten moich sygnali
Mimo Greków skornia, jeszcze mnie tu widzisz
Wstrzymałam ich zaciętość, choćby moją zmyśli
Rawszem twego powrotu, wygładziłam skrycie
Zadając kiedyś przecie, stuszny żal mój skróciła
Że mi kiedyś to serce, własność moją wróciła.

Kocham Cię zmiennego, co gdybys' był staty!

Teraz gdy twe usta, na śmierć mnie ~~askazaty~~ skazały

Gdy mi tę miłość moję, ptacisz tak nikczemnie

Niewdzięczny! wątpię jeszcze, czyś ja zgasił we mnie.

Lecz jeżeli konieczna tak karcie potrzeba.

Jeżeli inną, to szczerście przeknaczyły Nieba

Zawrzej, zawrzej te śluby, lecz przynajmniej Panie

Nie zmuszaj, Hermiony, by patrzyła na nie

Poraz ostatni może, widzim się oboje

Czekaj do jutra, jutro pojmiem brankę twoją

Lecz cóż to milczyła zdrójco. Widzę jak mi ptacisz

Łatujesz każdej chwili; którą ze mną tracisz

Widzę jak serce twoje, stąd się wydrzeć rąda

Jak niecierpliwie swojej Trojanki wygląda

Do niej sercem przemawiasz, jej szukasz odyma
Uciekaj, przeniewierco, nikt cię tu nie trzyma
Idź, mnie zaprzyśiężona, wiare, dla niej tamac'
Idź zniewakac' Świątynia, samym Bogom klamać
Przypomna, ci te Bogi, swą straszną potęgą
He się ze mną, złacyles, ta sama, przysięga
Biegnij, niech was te węzły wiarotomne spoją
Biegnij, lecz i tam kdrajco, drzyj przed zemstą, moją

Scena VI^{ta}.

Pirrus. Fenix.

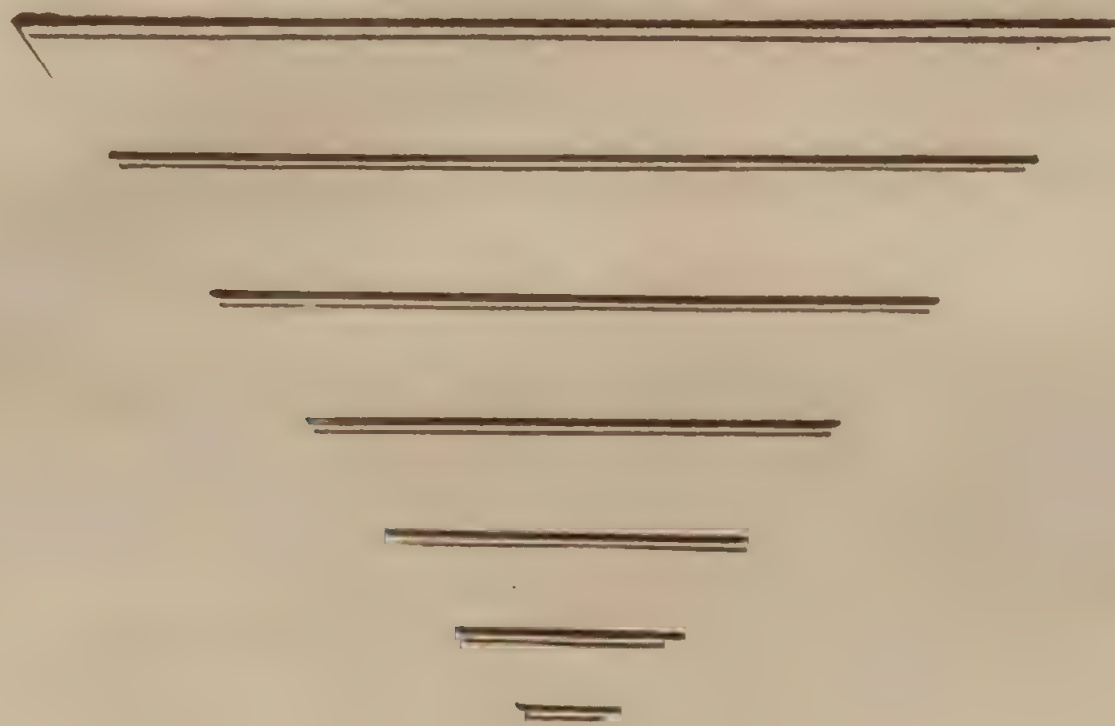
Fenix.

Sam ja Panie słyszales! Widział co cię czeka
Strzeż się, gniewnej kochanki, co się mścić przyrzeka

37
Zbyt tu wiele przychylnych, liicy Hermiona
Sprawa jej i sprawa Greków, zbyt ściśle staczona
Orest kocha ja, xawrze. Ktoż wie jakim czynem...

Pirrus.

Andromaka mnie czeka. Czuwaj nad jej Synem.



Akt V^{ty}

Scena I^{sta}

Hermiona sama

Gdzież jestem, dokąd biegnę, czego chce, o Nieba!
- Cośemto uorynita, czego jeszcze trzeba
Żkać te zale, zgryzoty, radość, trwoga, zawiść
Nie wiem nawet, co czuję, miłość czy nienawiść.
Progi! jakież się a wierna rozstał Hermiona!
Widziałamże ział, — litość — przynajmniej zmysłona,
Widziałamże najmniejszą obawę, wzruszenie
Nie mógł nawet na jedno zdobyć się westchnienie,
Nie zmieknął się mym jękiem, nawet łzami memi
Jakbym nie jego xbrodnie, oblewata niemi
I jeszcze go ziatuję! to serce przemaga

60
To niedotężne serce, jeszcze za nim błaga!
Dreż na samowypomnienie kłopoty, której czekam
I ledwie chce, tej śmierci, już się jej wyrzekam
Ale nie, nie, tak słuszną karą go nie minie
Kiedy nie chce żyć dla mnie, a więc niechaj ginie
Uragę się, okrutnik, sztych i mój rozpacz,
I mniema, że z tej burzy, ty, tylko zobacz,
Nie zbyt łatwo w tym nikłym ostygnie zapale
I wznosząc jedną rękę, drugą go ocala
Dawna to moja dobroć, tak sınıatym go czyni
Subraczej, sama, zdrada, zajety, w Świątyni
Wratuje się w obmierzłe branki swej oblicze
I nie dba czy mu życia, czy też śmierci życzy.
Jaki ten srogi wybór, moje Dreżny serce!

Lecz niedziałaj Orescie, rudem w przemienieniu 1-
Niech ginie, bo mógł przejrzeć skutek swojej zdrady,
I bo sam mnie do swojej, przymusza zdrady;
Mnie amuska? Zarzuto chce go zgładzić tak niekoczemnie!
Nato iem go kochata, by zginął przede mną
Ten Liwie, o którego, sławne czynny, boje
Nie mogła daryć serce napytac' się moje
I który, już mi skrycie był tak drogi, miły
Kim jeszcze te nieskończone węzły nas spoiły
Przez tyle wód i krajów, biegłam go zaślubić
Nato iem je przebyła, ażeby go zgubić
Tak srodze zamordować. Ach wprawił w własne łono....

51

Scena II^{ga}

Hermiona Kleona.

Hermiona.

Ach co ciem ucygnita, a czem biegniesz Kleono?

Zyje Pirrus.

Kleona.

Najwyższém szczęściem się upaja
Każda chwila, w nim miłość, i dumę, podwaja
Widziałam jak wprowadzał w Świątyni podwoje
Z całą pychą zwycięzcy, nową zdobycz swoje
Patrzył na nią, radości, i nadziei wzrokiem
I nie mógł się tak lubym nasycić widokiem
Leża ona wśród okrzyków ludu, obojętna
Aż do samych ołtarzy, Troi swej pamiętna

Bez radości, smutniana, miłości, odraxy,
Zdata się tylko jego, wypełniać rozkazy,
Hermiona.

Zdrójca. 'jużes' więc kańby mojej świadkiem była!
Ale czylis' w twarz jego, dobrze się wpatrzyła?
Była ta radość, równie, czysta jak głęboka?
Czyi' choć raz ku tej stronie, nie odwrócił oka?
Powiedz mi czy cię widział? czy się ciębie chronił?
Gdy cię poinat niewdzięcznik, czy się też zapłonił?
Było to pomieszanie skutkiem zgryzot serca?
Lub do końca w swej dumie, wytrwał przeniewierca?

Kleona.

Zastępiony swem oszebeściem, już na nic nie kwazi
Czy chwale, swej utraci, czy mu śmierć zagrozi

62
Nie pyta kto z nim wchodzi, Grecy, czy poddani
Trojanka, on jedynie, rajsty jest Pani
I sądząc że sam tylko, Syn jej zagrożony,
Lata, strach ową do jego, odesłał obrony
Rozkazał Fenixowi, ayciem go zastonić
Tu dalekim go zamku, przed Grekami schronić
Ta jedna w skrajności jego troska mu została.

Hermiona.

Udrzajca! umrze. Lecz Orest, cóż mówi? cóż drąta?

Kleona.

Widziałam jak z Grekami wszedł do Świątyni

Hermiona.

Czyli dla mojej zemsty jeszcze nic nie czyni?

Kleona.

Nie wiem.

Hermiona.

Nie wiem! a więc w tej ostatniej potrzebie
Orest mnie nawet zdradza!

Kleona.

On ubóstwia Ciebie.

Ale ty siaczona, dotąd miotany, zgryzota,

Waka się jeszcze między miłością i cnotą,

Miedzy oświecą, dla króla i twoim rozkazem

Widzi w nim i Pirrua, i Achilla razem.

Trwa go wszystkich Greków, świata kagniewanie

A zwłaszcza że sam sobie, obrzydłym się stanie.

Już mniema, że ci głowę jego u nog, stoisz

Żnów go Trze zabójcy, wstrzymuje i tworzy

Wśród wreszcie, lecz niepewny co dalej uczyni
 Czy świadkiem, czy mordercą, wyjdzie ze Świątyni.

Hermiona.

Nie, nie, da on się jemu stać, czy i Andromakę
 Za zbrodnięby pożył, przerwać światłość taką,
 Wiem ja, co na zgrzyota, trwożę go przenika
 Śmierć to tylko, śmierć sama, trwoży nikczemnika.
 O Nieba! chociaż żadną prośbą nie nagłone
 Wszytkie Greki przysięgły, matki mej obrone,
 Dziesięć lat zawsze w równym walczono zapale
 Dwudziestu królów legło, nieznanych jej wcale
 A ja, co na śmierć zdaję jednego nastaję
 Co kochankowi pomnę, krzywdy meję zdaję
 Sama do serca mego, utatwiam mu drogę

Rekę daje, a smoty wyiebrać nie może!

Mścijmy się własną ręką, niechaj krew popłynie

Niechaj krzyki, bólesci zapelnia Świątynie.

Ten obmierzły, nieznosny, wzrósł ich stargajmy,

I nad chwilę im jednę, z sobą, ryc nie dajmy.

Nikogo nie oszczędzę w moim wściekłym obłędzie

Koryotko, sam Orest nawet, Pirrusem mi będzie

Umrzę, ale przynajmniej pomstuchę się przy zgonie.

I nie mnie tylko sama, ta przepaść pochłonie

Scena III^{cia}

Orest.

Hermiona.

Kleona.

Orest.

Stato się Pani, wola twoja już spełniona

Już Pirrus przeniewierczy, u ołtarza kona.

Hermiona.

Pirrus umarł!

Orest.

Umiera. Tak Pani, w tej chwili

Grecy twoje okryde, we krwi jego x myli.

Przyrzekłem ci śmierć jego, a choć w pierwszej dobie

Całem wstręt do morderstwa, przemożem go w sobie

Pobiegłem do Swiętyni, gościem już x każdej strony,

Stał ołtarz przex naszymi Greków otoczony,

Ujrzał mnie Pirrus, poznał, lecz na nic niezwązał

Zdawato się, że we mnie Grecya, x niewązał

Żem w nim mgotwo podwajał, a z Greków orszaki

Przybył na uświetnienie ślubów Andromaki

Nakoniec wzniósł koronę i wieniec jej skronie

„Przyjmij rękę moję, i osiadać na Tronie
„Lud, berto, rękę, serce, i wszystko ciałem władam
„A cała stawa Achilla, u nóg twoich składam
„Odtąd się z Synem twoim wiecznym węzłem sprzegam
„Zaprzysięgam to Bogom, Matce zaprzysięgam
„Ktokolwiek przeciw niemu — przeciw mnie powstanie
„Królem! Królem go waszym mianuję Trojanie!
Sedwie głos ten z radością, lud powtórzył cały
Wszystkie Greci się krzykiem wściekłości okrzyki
I tak nań ze stron wszystkich, rzucili się razem
I że go nie mogłem mojem dosięgnąć: zrelaxem
Jeden drugiemu chwatać tej zębota wydxierał
Widziałem jak się z nimi, przez czas krótki ścięrał
Jak walczył do ostatka, mimo liczne rany

I wreszcie przy ołtarzu, upadek dokonany,
 Przedarłem się w tej chwili, przez tłum trwoga, dojęty
 Abym cibie natychmiast, uniost na okrzęty
 Wkrótce tam stana, Grecy, wszyscy, ta krew, klani
 Która jako twój mściciel, przyrzekłem ci Pani.

Hermiona.

Co uczynili!

Orest.

Zbyt nim obłąkali zapalem
 Chwiedli twoje serce, ja ja spełnić miałem
 Tak, po mnie to tej śmierci, ciędasz jedynie
 Aby, ośmielając, się dla Ciebie ginie.
 Ale jam ich to moim wprowadził przykładem
 Dla Ciebie to za moim wszyscy, biegle śladem

Tak, tobie się tej śmierci przynależny chwata
Tys to Pani, przez nasze ręce ją, zadata
Tys się sama pomściła.

Hermiona.

Milcz kora jco bezwzględny.

Ty sam tylko spełniles ten czyn tak okrydny,
Idź do Greków, ta nowa, straszliwa się ozdoba,
Ja się, żreklam twój zbrodni, i brzydzę się tobą.
Potworo! jakże mogłeś, też wściekłość wywierać?
Jak mogłeś to tak piękne życie mu wydławić?
Jak się waska krew cała, mordercy, niegodni,
Nie obruszyła przeciw tak okropnej zbrodni?
Lecz mój, jakimżes prawem, krwią się jego zżarła
Czemus go zamordował? za co? kto ci kazał?

66

Orest.

Co, o nieba! nie tyś, Ty zapamiętała
Ty sama, tu, przed chwilą, zabić go karała?

Hermiona.

Ach który się słów skaleństwa, zwykt tak ślepo chwytac

Nie należało w głębi duszy mojej czytać

Czyś nie widział jak serce, mimo zapłat wściekły
Zawsze odwoływało, co usta wyrzekły.

Gdybym nawet i rzekła, to zabójcze słowo,

Czemuś mnie nie dotykał, nie pytał na nowo,

Czemus' stokroć nie pytał, ciosu nie odwlekał

Czemus' do mnie nie wracał, lub raczej uciekał. —

Sama ja, sama mogłam, może ketrzec i samej.

Toczą przybył w te miejsca, w wyjątkim na odrazę.

Tutrz teraz com na twoim wysoka obłędzie;
Przyniosłeś mi nieskończoność, co cię ściga wszędzie.
Tys to zagnął te śluby, przez twoje przybycie.
Mnie wydarłeś kochanka, jemus' wydarł życie —
Byłby w nim może kiedyś, stan mój litość wzbudził,
Byłby mnie może kochał, a przynajmniej tużił.
Jeda, uciekaj, ja tutaj, losu mego czekam
Grecyi, Sparty, Tronu, wszystkiego się zrekam
Wszystko mi zbrzydło, nawet i krew moja cała
Dla tego tylko zdradco, że ciębie wydata. —

Scena IV^{ta}

Orest. sam

Hermionax to była? jęże to wyrany?

Na cyjca ja to krew też, przelatam rozkazy?

Widzisz mnie zdrajcą! mordercą! Gdzież jestem narodzić się?...

Pirrus się to umiera!... Ty jesteś to Orestes!.....

Ktoż to ten głos rozszedku, mógł przytłumić we mnie

Króla którego wielbię, zabijam nikczemnie

Ta ręka tyle gwałtów w jednym dniu zadawa

Gwałt, Postów, Monarchów i ludzkości prawa

Ołtarze nawet wściekłym nieważdam zaprzęta

Zdrajcą, krzywoprzysięzcą, mordercą, zostatem

Dla kogo? Dla niewdzięcznej! która krwi tej wola

Która, choćby nie zginęła, kochać mnie niechceła

Ktorej wściekłość przejmuję, a gdy wotyd jej marzę

Krew i życie kochanka, sobie zwracać kanię.

Kocha go, mnie jak wścieklej potwory się zwraca

Z tylu przekleństwami, z mych oczu ucieka

Samą kanibę, po moim zostawia mi czynię
Który dla jej miłości, spełniłem jedynie

Scena V^{ta} i ostatnia.

Orest. Pilad. Żołnierze Oresta

Pilad.

Chron' się, chron' się, Orestie, poki czas uciekać
Lub obaj postanówmy, tutaj śmierci czekać.
Na chwile, jeszcze Grecy, przystępu tu bronią,
Leżą cały lud aa niemi, zbrojna, ściga Tonia,
Trojanka wszytkiem ręką. - Jak nas nienawidzą,
Tak w niej żonę, Pirrusa i królową widzą.
Gama już nawet dawny, wstręt swój pokonywa
Jak wierna po nim wdowa, lud do zemsty wzywa
Żbyt to dla niej korzystna, zdarzyła się pora

Pomścić się na nas obu, Troi i Hektora!

Ułazka, się z nami Greki; lecz uchodź na Bōgi

Uchodź, nim ci lud wściekły wszystkie przetrnie Drogi

Dopóki go wstrzymuje widok Hermiony,

Tedy spieszmy, z tej tylko jeszcze ujdziem strony,

Orest.

Nie, nie, za Hermionę sama, spieszyć muszę,

Nie przeżyłbym jej przekleństw, niech mi wydrą duszę,

Chroni się, jam spełnił zbrodnię, niech mnie lud poświęci

Pilad.

Wiecznie jak Hermione, wygladać z twojej pamiątki

Nie dożyć cię to, przez nią, udręczanym bywał

Byś jeszcze nowych obelg, i z grobów przyzywał.

Czyż nie ona umarła, tobie umrzeć trzeba?

Orest.

Hermiona nie żyje? Cożem styxał, nieba!

Pilad.

Co, nieszczęsny Orestie niewiedziates' o tem
Właśnie gdyśmy ku tobie, Dazyli i powrotem
W obłokach i trwodze, do Świątyni biegła
Kiedy w tym niesionego Pirrusa postrzegła
Rzuciła się z wściekłością, ku skrwawionym zwłokom
A jakby, srogim Bogów, złorzecząc wyrokom
Z ręką, zbroją, zelazem, niema i wybladła
Spojrzała się w Niebiosy, przebiła i padła.

Orest.

Juz' więc wszelką myśl ludzką, przeszedł los mój srogi
Wielbię waszą wytrwałość, zagniewane Bogi.

69
hoytając cios po ciosie, i kary na kary,
Dopełnityście wrescie, nieszczęść moich miary.
Jakiż gniew wasz rozkoszy, w moich mekach uxił?
Natomiast bym za przykład, waszej zemsty, stuxił
I strasnym wszystkim nieszczęść, przekształ obrazem....
Ginę więc, los mój spełniam, i cięsz się razem
Gdzież ta para kochanków? Niechaj w nich ugodzę
Niechaj krew ich wytoczę, w niej i mojej brodę
Niech się w nich wryją, moje konające oczy
Niechaj śmierć te tak sprzeczne, trzy serca zjednoczy,
Lecz gdzie ta nagła ciemność? gdzie ta noc straszliwa?
Gdzież mnie to ta groza? gdzie ten dreszcz porzywa?
Gdzież wyjde?... Dzięki Bogom, rozchodzą się cienie....
Nieba! jakież to wokoło, lecz krwi strumienie.

Pilad.

Orescie!

Orest.

O, Pirrusie, znów stawasz przedemnie?

Na proźnocięś unikam, zabijam daremnie?

Spójnij się, od śmierci wyratował losem?

Gin! gin! pod tym ostatnim pewno legniesz ciosem!

Lece cóżto Hermiona przystępu mi wzbrania

W moich oczach go ściska, od śmierci nastania

Nieba. 'jakież to na mnie, rzuca wzrok xaciekły,

Jakież się za nią, widma i węże przywlekły,

Pójdźcież jedne, nad waszą pastwić się xdobyczą,

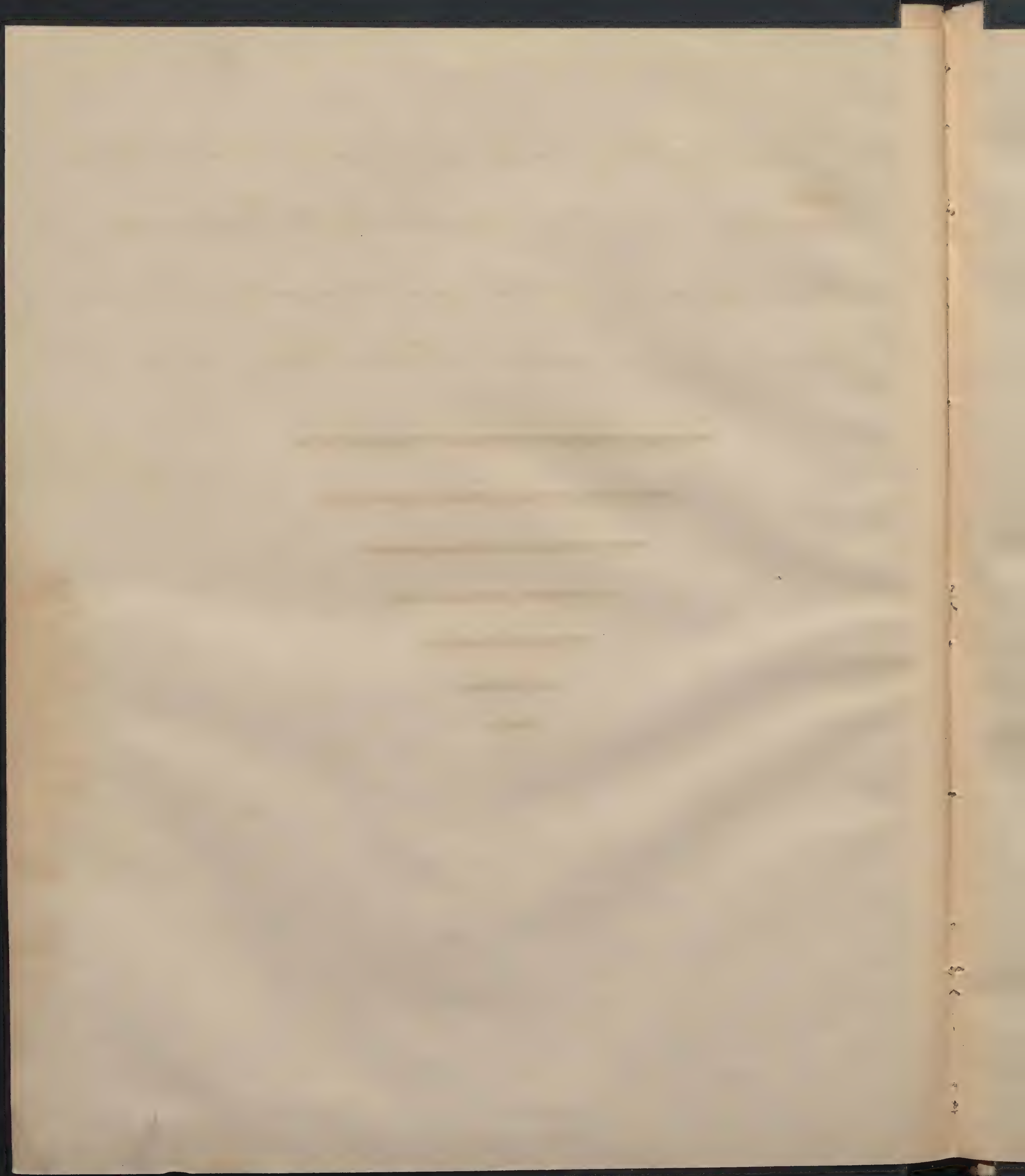
Na kogoż wasze węże, tak straszliwie syczą;

Dla kogoż to te stopy, te miecze, płomienie

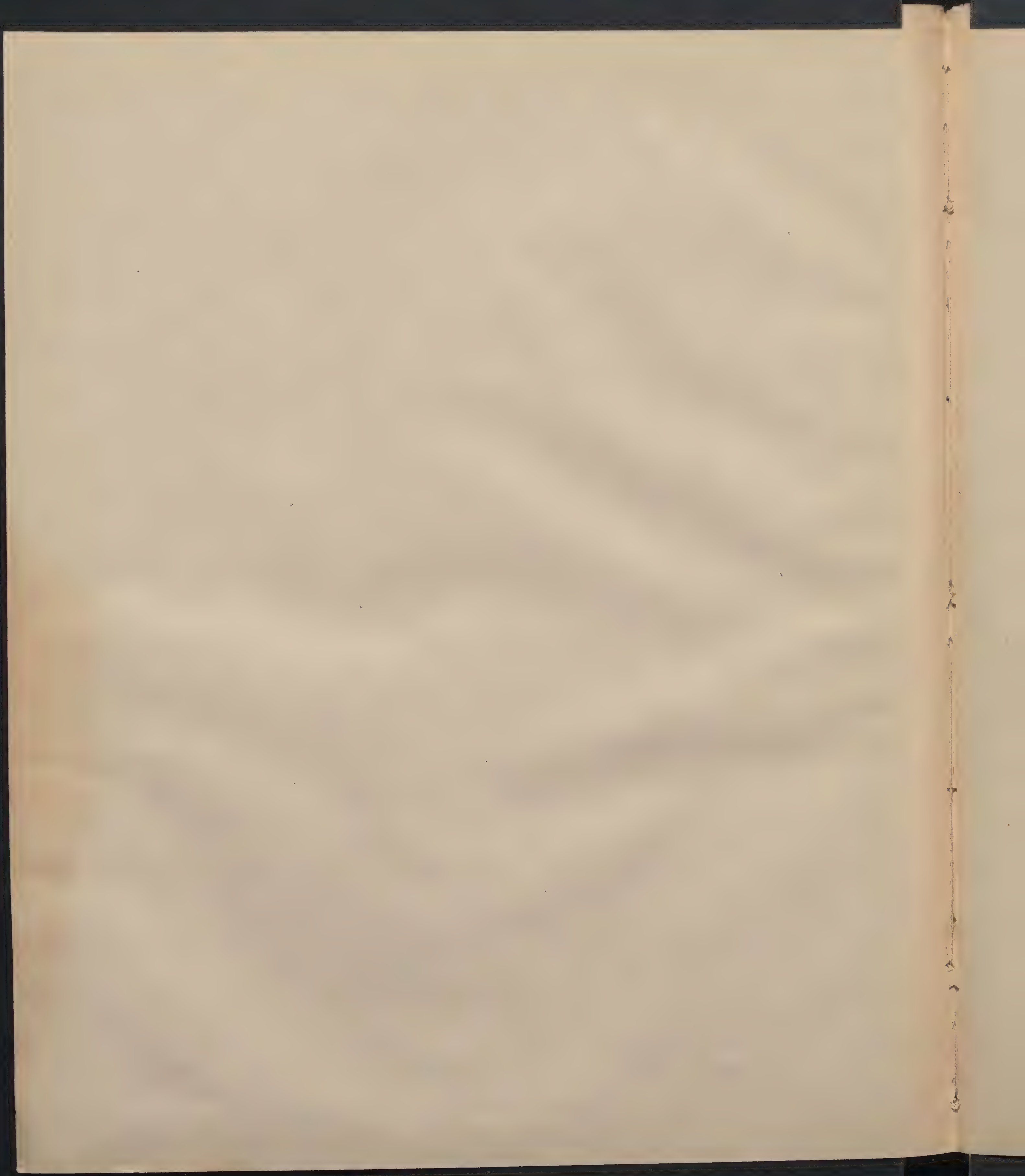
Czyliż mnie przychodzicie, w wieczne porwać cienie

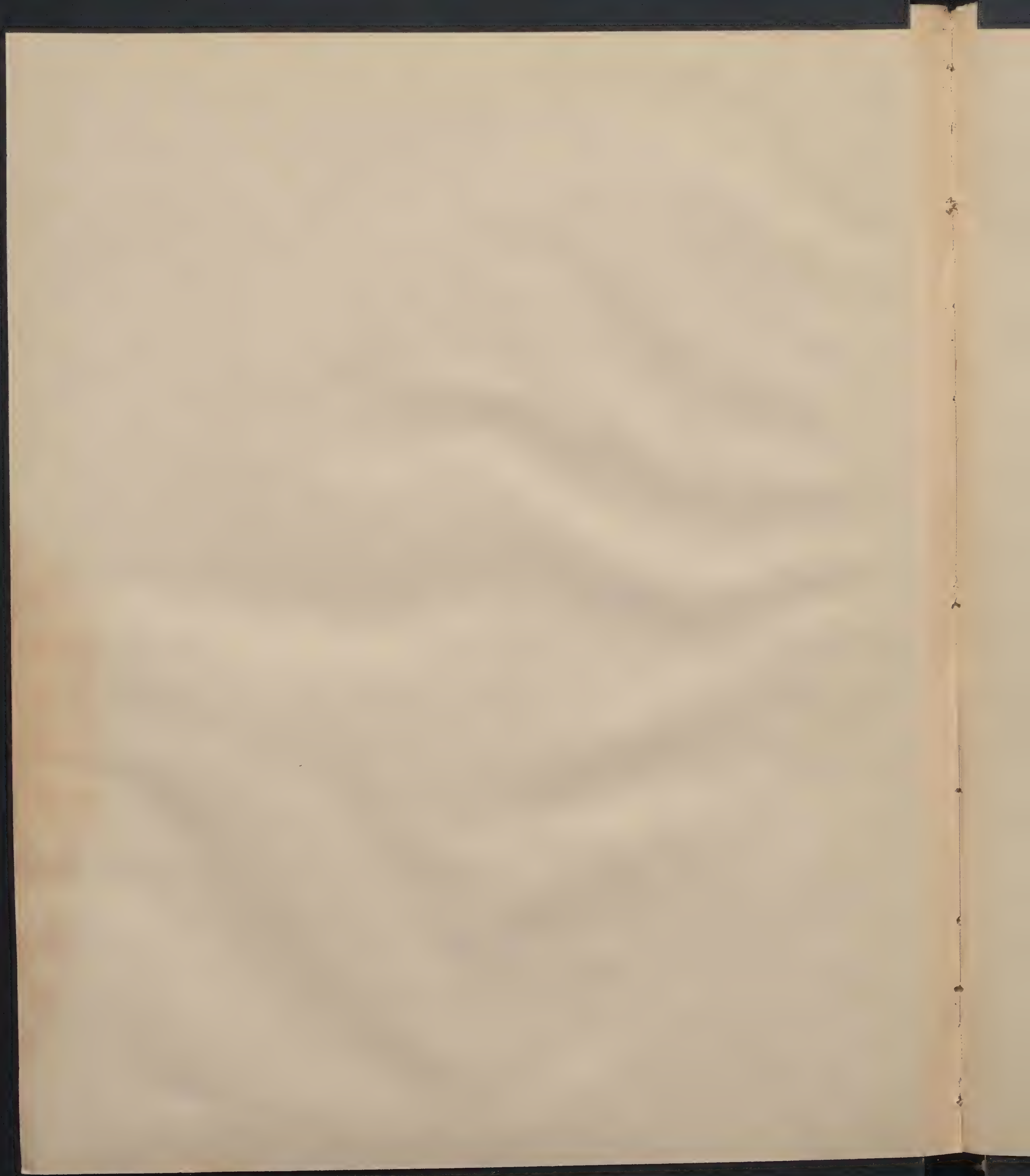
28
Pójdzie, pójdzie, ja sam się w wasze rżucam
~~Całe~~
~~Secz~~ nie... nie... Dozwolcie tylko Hermionie

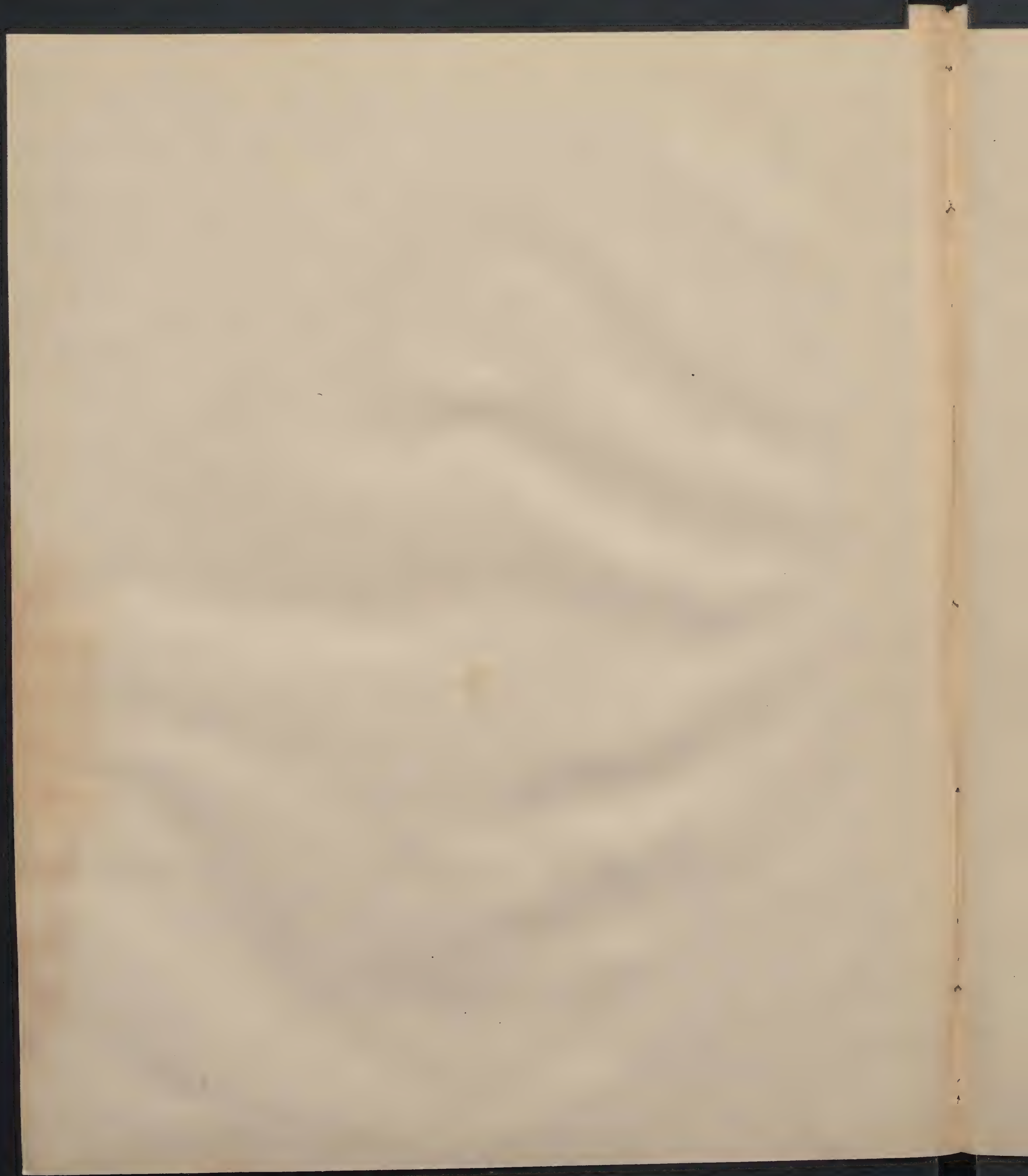
Niewdzięczna, wszystkie moje przewyższy mordce
Ja sam jej, na pożarcie, własne oddam serce. —

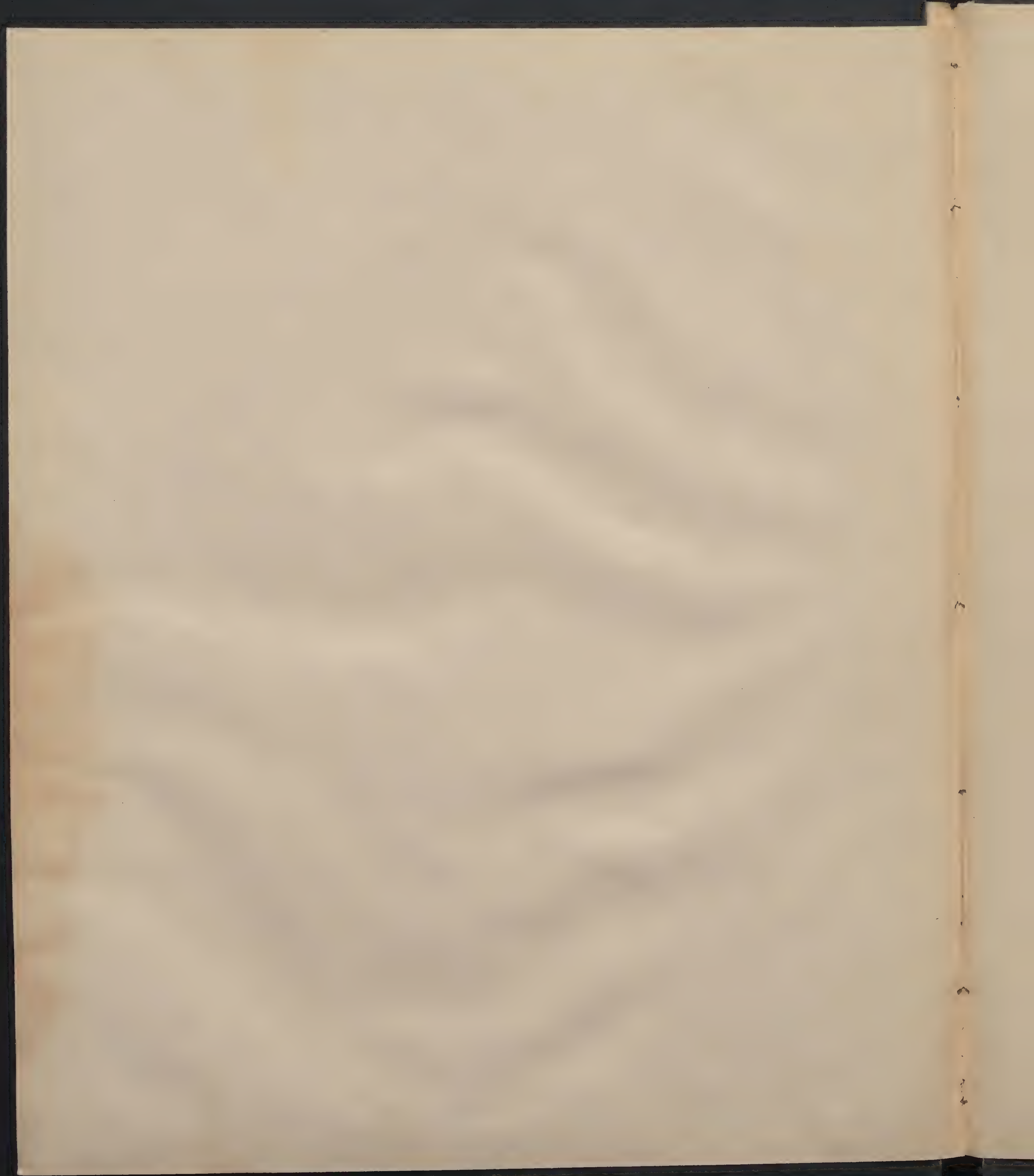


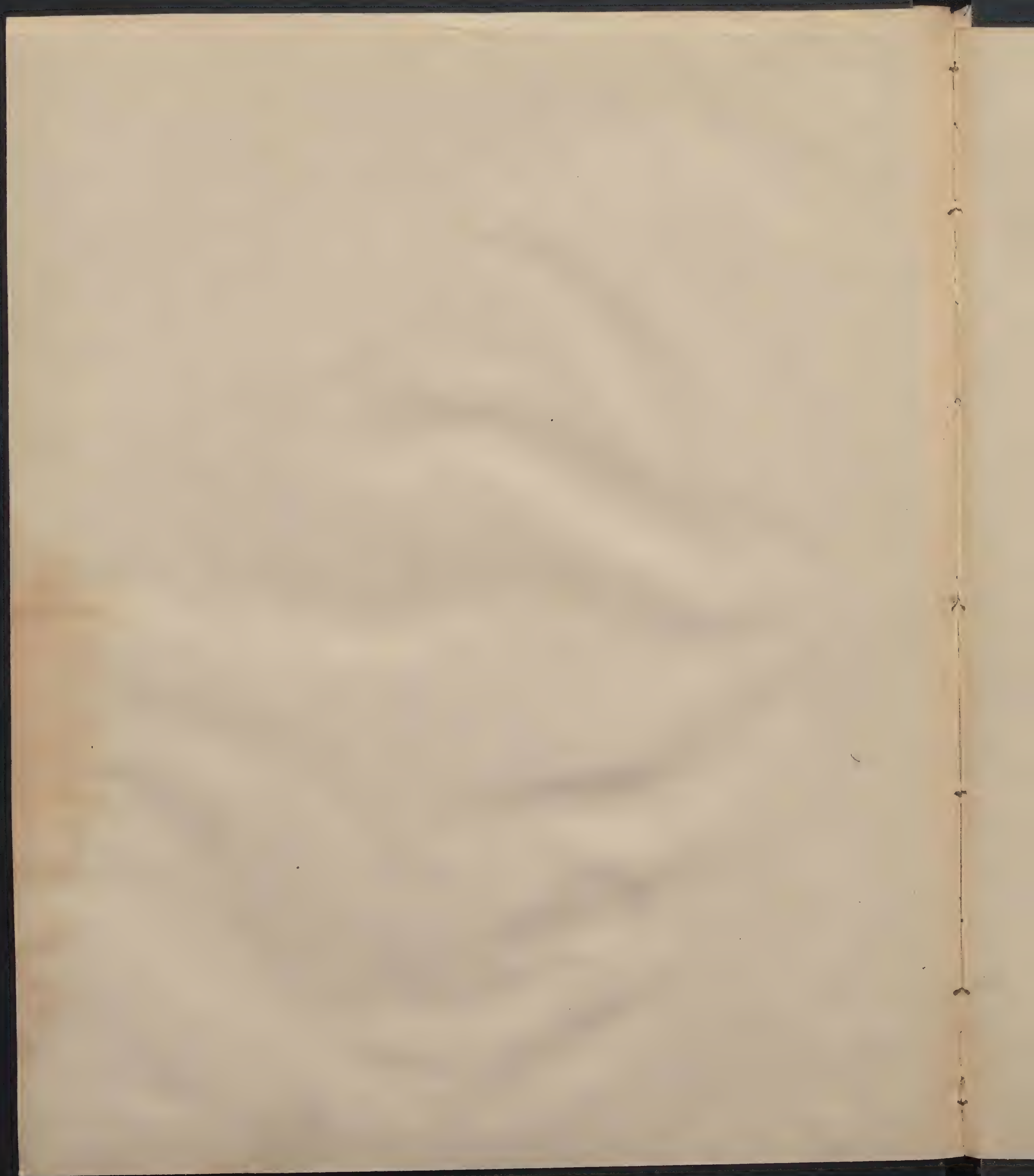












77

Bibl. Jag.

